

# RODZINA

**TYGODNIK**

Nr 44 (382) ROK VIII WARSZAWA, 29.X.1967, CENA ZŁ 2

**KATOLICKI**





Na zdjęciu: uczestnicy Konferencji w drodze na nabożeństwo. Na pierwszym planie generalny sekretarz KEK dr Williams.

## KONFERENCJA KOŚCIOŁÓW EUROPEJSKICH

W dniach 29.09 do 5.10.67 r. obradowała w Pörschach am Wörthersee (Austria) V Konferencja Kościołów Europejskich (KEK) poświęcona roli Kościołów chrześcijańskich we współczesnej Europie. Hasłem Konferencji były słowa „Służyć i prowadzić do zjednoczenia”. W Konferencji wzięło udział 150 delegatów z 22 krajów. Watykan reprezentowało 3 obserwatorów.

## NIEPOKÓJ O PRZYSZŁOŚĆ EKUMENIZMU

Sekretariat ekumeniczny złożony z księży i z profesorów katolickiego Uniwersytetu w Salamance wyraził poważne zaniepokojenie o przyszłość ekumenizmu w Hiszpanii w związku z wprowadzonymi przepisami krępującymi wolność religijną Kościołów protestanckich. Ustawa wiąże ręce Kościoła rzymskokatolickiego i nie dopuszcza działalności ekumenicznej — oś-

Konferencja zajęła się szeregiem ważnych i aktualnych problemów współczesnych, m. in. podkreślono potrzebę natychmiastowego położenia kresu udziałowi niektórych państw europejskich w wojnie na Bliskim i Dalekim Wschodzie, potrzebę uznania przez wszystkie państwa europejskie granicy na Odrze i Nysie, utworzenie strefy zdemilitaryzowanej w Europie.

Szczegółowe omówienie przebiegu Konferencji znajdzie się w następnym numerze „Rodziny”.

wiadczają członkowie sekretariatu, apelując jednocześnie do sekretariatów ekumenicznych innych diecezji, aby pilnie interesowały się problemami wolności religijnej i przyczyniały się do rozwiązywania zagadnień religijnych w duchu ekumenicznym.

Oświadczenie Sekretariatu ekumenicznego Uniwersytetu w Salamance przytacza wypowiedź pastora Jose Cardona Gregoria w której czytamy: „Ustawa zadaje poważny cios hiszpańskiemu ekumenizmowi. Trudno będzie nam, protestantom, wierzyć nadal w ekumenizm w Hiszpanii”.

## SYNOD KOŚCIOŁA EWANGELICKO- REFORMOWANEGO

W dniach 23 i 24 ub.m. w Warszawie w sali parafialnej Kościoła ewangelicko-reformowanego przy al. Świerczewskiego obradował Synod Kościoła ewangelicko-reformowanego w Polsce. W synodzie uczestniczyli duchowni Kościoła ewangelicko-reformowanego, delegaci świeccy z poszczególnych parafii, oraz władze Konsystorza Kościoła.

Po raz pierwszy w historii Kościoła ewangelicko-reformowanego w Polsce prezesem Konsystorza została wybrana kobieta prof. dr Zofia Lejmbach. Na prezesa Synodu wybrano Ja-

na Skierskiego. Uczestnicy Synodu wysłali telegramy z życzeniami do prezydenta Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych prof. dr Wilhelma Niesel'a, sekretarza generalnego tej organizacji dra Marsela Pradervanda. Synod przesłał listy do przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ocha-ba, przewodniczącego Rady Ministrów Józefa Cyranki-wicza, oraz do dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań dr Aleksandra Skarżyńskiego.

## GAUDEAMUS IGITUR

W dniu 2 października br. siedziba Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Chylicach (koło Skolimowa) ożywiła się młodzieńczym gwarem. Ściągnęli tu z całej Polski studenci teologii starokatolickiej, prawosławnej i protestanckiej, aby rozpocząć kolejny rok akademicki 1967/68.

O godz. 12 min. 15 bije gong i wszyscy gromadzą się w obszernej sali bibliotecznej. Za stołem prezydialnym staje w tradycyjną togę ubrany Jego Magnificencja Rektor Akademii, ks. prof. dr Waldemar Gastpary, mając po swej prawicy Prorektora, ks. doc. dr Jerzego Klingera. Wita zaproszonych gości, grono profesorskie i studentów. Informując o zaszyłych zmianach w obsadzie katedr, zapowiada m. in. odejście na emeryturę zasłużonego i powszechnie lubianego kierownika katedry historii Kościoła, p. prof. dra Oskara Bartla. Emeryt nie porzuca jednak naszej uczelni całkowicie, poprowadzi nadal wykłady z historii Reformacji. Studenci wręczyli p. prof. Bartłowi symboliczną wiązanek kwiatów.

Po złożeniu przez delegację studentów tradycyjnego ślubowania wykład inauguracyjny wygłosił ks. prof. dr Wiktor Niemczyk. Było to obszerne omówienie narady delegatów wszystkich na świecie towarzystw biblijnych mającej miejsce w Szwajcarii we wrześniu br. Referaty oraz dyskusje podczas tej narady obracały się wokół roli Pisma św., a w szczególności omawiały znaczenie tłumaczenia Biblii na wszystkie języki. Stąd i wykład inauguracyjny nosił tytuł „Wokół Biblii w 700 językach”.

Ostatnim aktem inauguracyjnym jest rozdanie indeksów nowym adeptom teologicznych studiów. Rektor uroczyście ogłasza rok akademicki 1967/68 za otwarty. Rozlega się znany powszechnie hymn akademicki: „Gaudeamus igitur”.

S.W.

## W HOŁDZIE WIELKIEMU REFORMATOROWI

Warszawska parafia katedralna (przy ul. Szwoleżerów 4) dzięki swemu Proboszczowi i Radzie Parafialnej przejawia coraz żywszą działalność.

Jeszcze nie przebrzmiał w pamięci wiosenny koncert pieśni religijnych i lipcowa uroczystość poświęcenia sztandarów Tysiąclecia Polski a już w niedzielę 8 października, w godzi-

nach wieczornych byliśmy uczestnikami budującej imprezy zorganizowanej z okazji odsłonięcia portretu ś.p. ks. biskupa Franciszka Hodura.

Wszyscy zgromadzeni w świątyni śpiewają hymn „Do Ciebie przyszedł, Boże nasz”, którego słowa przed pół wiekiem napisał biskup Hodur. Od ołtarza przemawia Ordynariusz diecezji warszawskiej, ks. biskup Tadeusz R. Majewski, będący równocześnie proboszczem tej parafii. Mówi o ś.p. biskupie Hodurze i o należytym wdzięczności dla niego za wszystko co zrobił dla Kościoła i Polski.

Naczelny Biskup Kościoła Polskokatolickiego, ks. biskup Julian Pękala, odsłania portret umieszczony wysoko na bocznej ścianie katedry. Wyciągają się pod portretem ręce polskokatolickie i składają pęki kwiatów symbolizujących miłość, hołd i wdzięczność serdeczną. Wzruszająca jest scena, w której widzimy osiemdziesięcioletnią staruszkę podającą wiązanek róż dla biskupa Hodura. To najstarsza nie tylko wiekiem parafianka warszawska, Helena Szeleścina-Morawska, która przed 44 laty jako pierwsza na terenie Warszawy przystąpiła do Kościoła Polskokatolickiego i umożliwiła odprawianie nabożeństw przez oddanie do dyspozycji swego mieszkania przy ul. Senatorskiej gdzie niejednokrotnie Mszę św. odprawiał i słowo Boże głosił biskup Hodur.

Następuje artystyczna część uroczystości, koncert pieśni religijnych. Obok partii organowych, skrzypcowych i wiolonczelowych słyszemy solistów z Wielkiej Opery oraz pieśni wykonane przez miejscowy chór parafialny pod batutą prof. Edwarda Wejsisa.

Ks. biskup J. Pękala mówi następnie o ks. biskupie Hodurze, o częstych odwiedzinach Wielkiego Reformatora w Polsce w okresie międzywojennym, o jego zabiegach w celu założenia pierwszej parafii w Krakowie, o jego przykrościach i prześladowaniach, jakie znosił z powodu pracy dla katolicyzmu polskiego. Zapowiada też rychłe ukazanie się pism biskupa Hodura opracowanych i wydanych staraniem grona polskokatolickich profesorów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej pod patronatem Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego i za pośrednictwem Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie”.

Hymn narodowy „Boże coś Polskę” kończy podniosłą uroczystość.

## NABOŻEŃSTWA DLA TURYSTÓW

Na wybrzeżu dalmatyńskim zorganizowano nabożeństwa w języku niemieckim dla turystów z Niemiec. Referent jugosłowiańskiej konferencji biskupów do spraw turystyki podkreślił, że inicjatywa ta przyniosła bardzo dobre rezultaty szczególnie w diecezji Zadar i na wyspie Krk.



Na naszej okładce:

Krzyż wśród drzew — mal. Oudot Roland

fol. Muzeum Narodowe w Warszawie

# GODZIEN—CZY NIEGODZIEN

## EWANGELIA

według św. Mateusza (8, 11—13)

Onego czasu: Gdy Jezus zstąpił z góry, szły za Nim rzesze wielkie. I oto trędowny przyszedłszy pokłonił Mu się mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. A Jezus, wyciągnawszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I natychmiast oczyszczony był trąd jego. I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, ale idź, ukaz się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik, rzekł: Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię: idź, a idzie, a drugiemu: przyjdź i przychodzi, a służę memu: czyni to, a czyni. A Jezus usłyszawszy to, zadziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

**R**

udująca i nieprzeciętna jest skromność setnika, o którym mówi perykopa dzisiejszej ewangelii. To nawet nie skromność, to poczucie własnej niegodności oparte o znajomość siebie: swego życia, swego stanowiska, roli, jaką odgrywa w społeczeństwie. Setnik? Któż to jest? Nawet nie wyższy oficer. I do niego miałby się fatygować Jezus — prorok, w którego cudotwórczą moc uwierzył i w którym całą ufność swą złożył? Jeśli ów prorok jest święty, a jest — rozumował setnik — ponieważ działa rzeczy niebywałe: wskrzesza, lecz, głosi mądrość — to nie może przecież przyjąć go w swym żołnierskim domu, gdyż czuje się niegodnym. Stąd „Panie, nie jestem godzien”.

Słowo setnika stało się zwrotem liturgicznym, a przez liturgię weszło w życie, stało się przysłowiem, aforyzmem. Niestety, taki jest los przysłów, że z biegiem czasu tracą pierwotną treść i schodzą do rzędu posilkujących mowę ludzką dźwięków i fraz. Dziś i w życiu, i w liturgii niewielu chrześcijan myśli zgodnie z wypowiedzianymi zwrotami, aforyzmami. Wargami mówią „nie jestem godzien”, lecz w głębi serca myślą odwrotnie. I nie tylko myślą, czasem w jakimś zrywieniu buntu wręcz wołają: „a dlaczegożby niegodzien, czyż ja jestem gorszy od tamtego, może on — mogę i ja!”. I tak zatracą się właściwa proporcja, dystans między rzeczywistością a aspiracjami, między faktycznymi możliwościami a fantastycznym urojeniem, między stanem przygotowania do czegoś a dyletanctwem. Ludzie rozpychający się łokciami, idący z tupetem przez życie, buńczucznie i hardo podnoszący swe puste głowy i puste serca ponad innych, ponad otoczenie nie zważają wcale na zgodność tego, co mówią, co czynią, czym są z właściwie pojętymi i logicznymi normami. Nawet jeśli od czasu do czasu rzekną „nie jestem godzien” — to w przekonaniu, że inni chójralnie natychmiast zaprzeczą i wyliczą dziesiątki cnót, walorów, cech, które naprawdę nigdy u nich nie istniały. Tak

rośnie wśród chrześcijan samozakłamanie, obłuda, niebezpieczeństwo.

Tak jest: niebezpieczeństwo. Jeśli niedouczeni inżynierowie, a więc niegodni objęcia funkcji budowniczych, zaczęły budować domy — domy się zawala. I tak jest na każdym odcinku życia doczesnego i nadprzyrodzonego.

Ewangelia chce ustrzec przed tym katastrofalnym stanem. Żąda poprzez przykład setnika pokory polegającej na zgodności uczuć, ambicji, pragnień z rzeczywistością. Niech niegodni nieprzygotowani, dyletanci nie wyciągają rąk po to, do czego nie są zdolni. Niech grzesznik, zanim się zbliży do Stołu Pańskiego — wypowiedzi się, niech zdaje sobie sprawę, że nie tylko do świętego proroka, ale do Boga samego się zbliża.

Słowa setnika zastosował Kościół w liturgii, w związku z przyjmowaniem Najświętszego Sakramentu, Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej. To prawda, że Jezus nie pragnie mieszkać w tabernakulum, wśród kwiatów i świec na ołtarzu, bo tabernakulum i monstrancja są zimne. On pragnie ciepła naszych serc, On pragnie się z nami łączyć w Komunii św., chce, by z Jego sercem i nasze serce było jednym tętmem, stanowiło jedność według słów Pisma św.: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” — i dalej: „Kto mnie pożywa, we mnie mieszka, a ja w nim”. Jezus nie tylko pragnie, ale żąda, byśmy do tego sakramentu — źródła miłości — przystępowali jak najczęściej, a nawet grozi leniwym, stanowiącym utratą życia, czyli śmiercią mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam — jeśli będziecie nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie”. Dlatego, w tym właśnie celu ustanowił Sakrament Ołtarza. Każdy, kto chce być chrześcijaninem, musi spożywać chleb nadprzyrodzony. Chleb ziemski daje siłę do życia ziemskiego, a pokarm nadprzyrodzony podtrzymuje życie duszy. Do tych, którzy stronią od tego Boskiego Pokarmu, odzywa się Chrystus słowami proroka Izajasza: „Albowiem dwie

złości uczynił mi lud mój — mnie opuścił, źródło żywej wody — a wykopał sobie cysterne dziurawe, które nie mogą wody utrzymać”. Wszystko to prawda.

Lecz jedna rzecz jest tu nieskończenie ważna, istotna: przyjmować Chrystusa, łączyć się z nim może tylko ten, kto usunął fundament niegodności, czyli grzech. Człowiek zawsze będzie tylko człowiekiem i wobec Boga jest niegodny, ponieważ Bóg jest Stwórcą, a człowiek stworzeniem ziemskim i skażonym. Musi atoli być człowiekiem bezgrzesznym, aktualnie wolnym od grzechu.

Dobrze zrozumieją pragnienie i wezwanie Chrystusa apostołowie i ich uczniowie, a przez nich wierni, dla których Eucharystia była codziennym pokarmem. Noszona ja do domów, więzień, a nawet dawano dzieciom. I stąd tak zdumiewająca moc u tych chrześcijan, moc, o którą kruszyła się potęga cesarów. Posilali się wszyscy chlebem mocnych i dzięki temu słabi stawali się mocnymi, a lekliwi bohaterami. Jeżeli w późniejszych wiekach u ogółu chrześcijan wiara osłabła, to przyczyną tego nie gdzie indziej trzeba szukać, jak tylko w odsunięciu się od Eucharystycznego stołu, lub w niegodnym przystępowaniu do niego. „Wyschło serce moje, gdyż zapomniałem pożywać chleba mego”. Powszechnie zobojętnienie względem Eucharystii w w. XII doszło do tego stopnia, że Kościół był zmuszony nakazać wiernym pod grozą grzechu ciężkiego, by przynajmniej raz na rok, około Wielkiejnocy przystępowali do Stołu Pańskiego, ale do pełnego życia chrześcijańskiego, wychodzącego poza miarę nędznej vegetacji, jednorazowa w roku Komunia św. nie wystarcza. I dlatego Kościół ciągle zachęca wiernych, by częściej, a nawet co dzień, garnęli się do Stołu Pańskiego. Bo nie skądinąd może spływać wewnętrzne odrodzenie chrześcijaństwa, jak tylko z Chrystusa.

„Wy we mnie — ja w was — Ojciec we mnie”. „Kto pożywa moje ciało i pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim, a w dzień ostateczny wskrzeszę go” (Jan 6, 55 n). Czyż istnieje jeszcze inna tajemnica łączności z Bogiem, bardziej ścisła, wewnętrzna? Kiedyś dla wprowadzenia ludzi w błąd, powiedziano im: „Będziecie jako bogowie” (Rozdz. 3, 15). Przez Najświętszą Tajemnicę Wieczerzy Pańskiej zostajemy z Bogiem zjednoczeni, stajemy się uczestnikami boskiej natury (II Piotr 1, 4). Kiedyś był to tylko podszept szatana, dzisiaj są to słowa Odwiecznej Prawdy.

Komunia św. jest wspólną świętą wieczerzą w s z y s t k i c h tych, którzy do tego samego Stołu Pańskiego kłękają, tego samego pokarmu mocnych pożywają, w tej samej świętej społeczności dzieci bożych, w jedności wszystkich ochrzczonych przed Bogiem żyją i jednoczą. Wszystkim stawia Bóg jeden warunek: bądźcie godni mej przyjaźni, pokarmu, który wam daje.

Ks. M. P.

## PAŹDZIERNIK—LISTOPAD

N	29	Teodora, Narcyzy
Pn	30	Alfonsa, Przemysława
W	31	Urbana, Saturnina
Śr	1	Wszystkich Świętych
Cz	2	Bohdana, Bożydara
P	3	Sylwii, Huberta
S	4	Karola, Olgierda

# KOŚCIÓŁ EWANGELICKI

Przewodniczący luterńskiego Kościoła na Węgrzech biskup D. Zoltan Kaldy udzielił wywiadu przedstawicielowi służby prasowej Światowego Związku Luterńskiego, którego najbardziej istotne punkty podajemy poniżej.

Red.

**PYTANIE:** — Węgierski Kościół ewangelicki liczy 430 tys. wyznawców. Czy w ostatnich latach ilość wyznawców zwiększyła się czy zmniejszyła?

**BP KALDY** — Muszę przyznać, że podana liczba jest oparta na wewnątrzkościelnych obliczeniach. Oznacza to, że uważamy za luteranina każdego obywatela Węgier, który został ochrzczony w Kościele luteranskim. Czy w ostatnich latach ilość ta zwiększyła się czy zmniejszyła — nie mogę dokładnie powiedzieć, ponieważ na Węgrzech nie prowadzi się oficjalnych statystyk wyznaniowych. Na podstawie pewnych faktów możemy jednak sądzić, że ilość ta nie uległa zmniejszeniu. Wniosek ten opieramy na ilości kościelnych chrztów, małżeństw i pogrzebów oraz ofiar pieniężnych. Suma ofiar rosnąca z roku na rok upoważnia nas nawet do przypuszczenia, że ilość wyznawców wzrosła. Według mego przekonania, gdyby nawet ilość wyznawców zmniejszyła się, to ubytek ten nie jest większy niż w innych Kościołach luteranskich w państwach zachodniej Europy, które również ulegają prądom sekularyzacyjnym. W ciągu ostatnich dwudziestu lat dokonałem radosnego doświadczenia, że ewangelia Jezusa Chrystusa może stwarzać i utrzymywać gminy wyznaniowe również w naszych czasach.

**PYTANIE:** — Czy ks. biskup widzi możliwość misyjnego i ewangelizacyjnego działania w państwie socjalistycznym? Co można robić poza odprawianiem nabożeństw?

**BP KALDY:** — W państwie socjalistycznym istnieje możliwość działania misyjnego

i ewangelizacyjnego. Pojęcie misyjnego i ewangelizacyjnego działania nie obejmuje tylko występów słynnych mówców w wielkich miastach i misji ulicznych. Niewątpliwie i tego rodzaju służba może w określonych miejscach przynieść dobre owoce. Ale my wypowiadamy się przeciwko schematyzacji pracy misyjnej. Głoszenie słowa Bożego, a więc każde niedzielne kazanie musi mieć charakter ewangelizacyjny. W luteranskim Kościele Węgier w każdą niedzielę głosi się ewangelię Jezusa Chrystusa w 320 gminach macierzystych i w gminach filialnych, łącznie prawie w 600 miejscowościach. I to jest ewangelizacja! Ponadto opowiadamy Słowo Boże podczas godzin biblijnych, organizowanych często oddzielnie dla mężczyzn i kobiet. Prowadzimy również „dni ewangelizacyjne” i „tygodnie ewangelizacyjne”, podczas których wygłaszają kazania duchowni z innych parafii. Tego rodzaju misje prowadzimy głównie podczas adwentu, okresu pasyjnego i w tygodniu reformacyjnym. Do „misyjarskiej działalności” zaliczyć również należy postugę kościelną podczas ślubów i pogrzebów, w których uczestniczy często znaczna część ludzi nie należących do Kościoła. W każdym miesiącu Kościół luteranski ma prawo transmitowania nabożeństwa przez radio.

**PYTANIE:** — Jakie istnieją możliwości nauczania młodzieży poza nauką religii i nauką przed konfirmacją?

**BP KALDY:** — Muszę najpierw podkreślić, że bardzo sobie cenimy możliwość prowadzenia nauki religii w szkołach państwowych. Dla uczniów nie jest to oczywiście przedmiot obowiązkowy. Mimo to na lekcje religii uczęszcza wielu uczniów. W nauce konfirmacyjnej bierze udział 85 proc. 13—14-letnich dzieci. Poza tym mamy nast. okazje kontaktowania się z młodzieżą: w szkole niedzielnej (koła biblijne dzieci) i podczas godzin biblijnych dla dorosłej młodzieży... Niestety, w krajach zachodnich mówi się ciągle, że Kościół luteranski na Węgrzech zaprzestał pracy wśród młodzieży. Takie twierdzenie jest niezgodne z faktami. Oczywiście, że i my mamy problemy z chrześci-

jańskim wychowaniem młodzieży, ale problemy te nie są większe niż na Zachodzie. W Kościołach na Zachodzie nie rzuca się w oczy, gdy na godziny biblijne przychodzi mniej młodzieży, u nas zaś — ponieważ Kościół posiada znacznie mniej wyznawców, natychmiast zwraca to uwagę. W każdym razie Kościół luteranski na Węgrzech z pewnością patrzy w przyszłość, ponieważ jest również Kościołem młodzieży.

**PYTANIE:** — Jak należy wyjaśnić fakt, że Węgry nie odczuwają braku powołań duchownych? Czy pastory węgierscy mogą pracować w innych krajach?

**BP KALDY:** — Dziękujemy Bogu za to, że rzeczywiście nie odczuwamy braku powołań kapłańskich. Fakt ten można wyjaśnić częściowo tym, że przed wojną wyszkolono więcej duchownych niż Kościół potrzebował. Po drugie — tylko kilku księży luteranskich służyło w wojsku i tylko dwóch zginęło. O wiele ważniejszą przyczyną jest to, że i po wojnie Bóg powołuje wielu młodych ludzi do służby bożej. Obecnie np. mamy 30 młodych wikarych, którzy nie mają własnej gminy. W Akademii Teologicznej przygotowuje się 30 studentów. W ciągu ostatnich pięciu lat na prośbę Kościoła austriackiego przekazaliśmy trzech naszych duchownych mówiących po niemiecku. Traktowaliśmy to jako braterską pomoc dla Kościoła ewangelickiego w Austrii.

**PYTANIE:** — Czy Kościół będzie mógł rozbudować swoją diakonańską charytatywną pracę?

**BP KALDY:** — Kościół luteranski na Węgrzech posiada 18 zakładów diakonańskich, w których przebywają starcy i chore dzieci. Zakłady te utrzymują nasze gminy wyznaniowe. Obecnie nie myślimy o ich rozbudowie, ponieważ utrzymanie 600 pensjonariuszy i 160 pracowników w zasadzie wyczerpuje nasze możliwości finansowe.

**PYTANIE:** — Na jakich zasadach opierają się stosunki Państwa do Kościoła?



## MORMONI

**BP KALDY:** — Po drugiej wojnie powstały na Węgrzech zupełnie nowe stosunki społeczne i polityczne. O ile przed wojną Kościół pełnił swoją służbę w tzw. kraju chrześcijańskim, o tyle po wojnie pełni służbę w państwie zorganizowanym na zasadach marksistowsko-leninowskich. W tej sytuacji Kościół mógł ulec różnym pokusom. Mógł się np. ostro przeciwstawić rządowi i nowemu ustrojowi (do czego, niestety, zachęcały go siostrzane Kościoły Zachodu). Mógł też całkowicie bez zastrzeżeń podporządkować się i stać się służką rządu. Kościół luterński na Węgrzech nie uległ tym pokusom, chociaż niewielkie grupy poszły bądź w jednym, bądź w drugim kierunku. Umowa z 1948 r. wprowadza rozdział Kościoła od Państwa. Można to wyrazić w następujący sposób: Kościół i Państwo ustalają, że ani państwo nie będzie „sekularyzować” Kościoła, ani Kościół nie będzie „klerikalizować” Państwa. To nie znaczy, że nie ma między nimi punktów stykowych. Członkowie Kościoła luterńskiego są jednocześnie obywatelami Węgierskiej Republiki Ludowej. Teologowie mogą to wyrazić w ten sposób, że stosunek naszego Kościoła do rządu opiera się na zasadach Lutra zawartych w rozprawie o „dwóch rządach”. Jest rzeczą jasną, że luteranie pracują uczciwie na swoich stanowiskach i pomagają w realizowaniu planów państwowych, które służą dobru całego narodu. Stosunek państwa do Kościoła, chociaż jest prawie uregulowany, nie jest wolny od problemów. Wynika to również z tego faktu, że luterński Kościół opiera się na ewangelii Jezusa Chrystusa, a urzędową ideologię naszego rządu stanowi marksizm-leninizm.

**PYTANIE:** — Przy zachowaniu lojalności wobec rządu i solidarności z nim, czy Kościół nie ulega niekiedy pokusie identyfikowania się z pewnymi ideologiczno-politycznymi zasadami i żądaniami państwa reprezentującego ideologię socjalistyczną?

**BP KALDY:** — Kościół luterński okazuje „lojalność” zgodnie z zasadami wyrażonymi w liście św. Pawła do Rzymian rozdz. 13. Istnieje jednak i inny fragment Pisma

św., który określa naszą postawę wobec państwa, a mianowicie słowa Piotra wypowiedziane wobec Rady, że w pewnych sytuacjach „bardziej słuchać należy Boga niż ludzi”. Stosownie do tego Kościół luterński na Węgrzech uczy swych wyznawców, że mają być wiernymi i uczciwymi obywatelami, ale Kościół luterński na Węgrzech nigdy „nie identyfikował” się z ideologiczno-politycznymi zasadami i żądaniami państwa wyznającego światopogląd socjalistyczny. Kościół jest świadomy różnic ideologicznych. W Kościele nie ma pomieszania ewangelii i ideologii marksistowskiej, nie ma też utwierdzania marksizmu-leninizmu przy pomocy ewangelii. Nie jesteśmy czerwonymi chrześcijanami — jak twierdzą niektórzy na Zachodzie — analogicznie do brunatnych chrześcijan, których znał III Rzesza. Nikt nie może nam jednak brać za złe, jeśli cieszymy się i popieramy pożyteczne dla narodu inicjatywy naszego rządu. W ten sposób nie „identyfikujemy” się z „określonymi zasadami ideologicznymi i politycznymi”, lecz postępujemy, jak powinni postępować dobrzy patrioci. Nikt nie może oczekiwać od nas, abyśmy jak „milczący sfinks” obserwowali, co robią marksiści dla dobra naszego narodu.

**PYTANIE:** — Czy w państwie socjalistycznym istnieje dialog między chrześcijanami i marksistami i jakie są perspektywy takiego dialogu?

**BP KALDY:** — Często słyszy się o dialogu chrześcijan z marksistami. Ja, osobiście, nie przykładam do niego zbyt wielkiego znaczenia, w każdym bądź razie nie możemy uważać go za najbardziej istotny problem... Ale uważam za rzecz istotną, jeżeli chrześcijanie i marksiści znajdują wspólne pole pracy. Przy tej okazji mogą znaleźć sposobność do omówienia również pewnych zasadniczych ideowych problemów. Dla Kościołów w krajach socjalistycznych dialog z marksistami, moim zdaniem, nie przyniesie specjalnego pożytku. Nasze słowa, nasze postępowanie, postawa i całe życie są dialogiem z marksistami...

Amerykański poszukiwacz złota, Józef Smith (1805—1844), przejęty w osiemnastym roku życia kazaniem metodystów ogłosił się prorokiem, a w siedem lat później opublikował wymyśloną przez siebie historię Ameryki spisaną w „The Book of Mormon” — Księga Mormona.

Treść owej publikacji: Część Żydów około 900 r. przed nową erą przybyła do Ameryki. Nosiła ona miano Nefitów. Równocześnie z nimi przybyli też tutaj Lamici — ludzie źli, napiętnowani przez Boga żółtą skórą (Indianie). Doszło do walki, w której większość Nefitów wyginęła. Na czele resztek Nefitów w IV wieku po Chrystusie stanął prorok Mormon, który swe dzieje spisał na tabliczkach ze złota i ukrył w skałach. Znalazł je Józef Smith dzięki objawieniom specjalnego anioła i przetłumaczył — częściowo na język angielski. Księga Mormona m. in. poucza, że człowiek przekształca się w istotę boską, całkowicie szczęśliwą, więc należy dążyć do możliwie wielkiego rozmnażania ludzkości, aby powoływać do bytu ogromną ilość istot boskich. Środkiem do tego jest wielożenstwo.

Smith po wydaniu „Księgi Mormona” w 1830 r. zorganizował nowy Kościół i nazwał go „Church of Jesus Christ of Latter — Day Saints” (Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dnia Ostatniego). Najpierw w Fayette, później w Nauvoo i w Kirtland uformował w sposób wojskowy osadę opisaną w „Księdze Mormona” i nazwał ziemią obiecaną. W 1844 r. zgłosił swą kandydaturę na prezydenta USA, lecz za poligamię został uwięziony. Gdy wyznawcy chcieli go z więzienia uwolnić, przeciwnicy go zastrzelili. Doszło wkrótce wśród mormonów do schizmy. Następcą Smitha, cieśla Brigham Young (1801—1877), chciał nadal utrzymać wszystkie zasady dotychczasowe, natomiast syn Smitha domagał się odrzucenia niektórych zasad, a zwłaszcza wielożenstwa. W obawie przed represjami rządowymi z powodu poligamii Young z piętnastoma tysiącami „świętych” wywedrował „na puszcze”, czyli na Zachód i po dwóch latach osiadł w obecnym stanie Utah. Założył tam miasto Salt Lake City i zorganizował „Nową Jerozolimę”, czyli państwo rządzone teokratycznie: Young jako król był równocześnie arcykapłanem. Gdy w 1896 roku państwo Utah weszło w skład Stanów Zjednoczonych A. P., zniesiono tam wielożenstwo, ale wielu jego zwolenników przeniosło się wtedy do Meksyku.

Mormoni uważający nadal Salt Lake City za miasto święte liczą około miliona zwolenników. Natomiast stronników młodszego syna mieszkających w stanie Illinois i Missouri oraz w niektórych krajach europejskich jest podobno około trzystu tysięcy.

Zasady wiary mormonów niewiele mają wspólnego z chrześcijaństwem. Księgami świętymi są dla nich obok Biblii „Księga Mormona”, „Księga Nauki Przymierza” oraz „Drogocenna Perła”. Spisane są w nich z jednej strony objawienia Smitha, a z drugiej prorocтва Abrahama i Mojżesza. Uznają cztery sakramenty: chrzest (dla dorosłych żywych oraz dla zmarłych), Komunię, Wkładanie rąk (bierzmowanie?) i święcenia kapłańskie. Nowych kapłanów wybiera się drogą „objawień”. Istnieje podwójne kapłaństwo wiernych: według Melchizedecha (sprawy czysto duchowe) i według Aarona (sprawy gospodarczo-charytatywne). Na czele Kościoła stoi prezydent z radą złożoną z trzech kapłanów Aarona.

## Wspólnym trudem

Każdy jubileusz czy rocznica zobowiązuje. Skłania do zadumy i refleksji. Tak właśnie i ten jubileusz — dziesięciolecie parafii polskokatolickiej w Bolestawiu. Jubileusz parafii i parafian, suma ich doświadczeń i osiągnięć, bilans walk wewnętrznych, przeżywanych sam na sam ze sobą, krzywa zwątpień i entuzjasmów. To wszystko złożyło się właśnie na ten obecny jubileusz, ich dumę i radość. I tych — zaangażowanych głęboko, jak to się mówi — po uszy w życie parafii i tych, co tylko są uważnymi obserwatorami. Jednych i drugich, czynnych i biernych z UJKOWA, BUKOWA, BOLESŁAWIA, KRZYKAWKI i szeregu innych wiosek, stanowiących wraz z częścią mieszkańców powiatowego OLSZUSZA parafię bolesławską.

Dziesięć lat temu, tu wśród braci górniczej starły się poglądy nie tylko co do księdza jaki będzie, czy ma być w ich parafii, ale i co do tego jaki ma być Kościół: rzymskokatolicki czy polskokatolicki? Kościół rzymskokatolicki wycofał się. Powstał „nowy” Kościół polskokatolicki. Konflikty będące u podłoża powstania parafii nie straciły na swej aktualności.

Dziś w roku jubileuszowym, kiedy snujemy nasze rozważania, możemy też stwierdzić, że droga do tej rocznicy nie była ani łatwa, ani prosta. Ale

trudy, które ponieśli i księża, i wierni opłacyli się sownicie. Wspólny wysiłek, niepowodzenia, przeżycia scementowały parafię, zbliżyły jej duszpasterza do wiernych i na odwrót.

Parafianie osiągnęli wiele. To znaczy stabilizację, jej widomym znakiem jest choćby dom parafialny. Bez wątplenia jest to wielka zasługa obecnego proboszcza ks. dziekana T. Balickiego. Potrafił wciągnąć do pracy wielu wiernych, obarczył ich troską o każdy dzień parafii i o jej rozwój.

Tu każdy wnosi swój wkład, każdy zdaje sobie sprawę, że to co posiadają, wywalczyli twardo z iscie górniczym uporem. Należy uszanować ich uczucia, ich zaangażowanie. Ich wiara to nie tylko obecność na nabożeństwie w kościele. Ich wiara to poczucie głębokiej wspólnoty, głębokiej odpowiedzialności i zaangażowania. Trzęsą się o wygląd kościoła, o schludny plac przed kościołem. Myślą o wystawieniu sztuk i aktów scenicznych w przyszłej sali w domu parafialnym, o dalszych budynkach potrzebnych w parafii.

Parafia polskokatolicka w Bolestawiu doczekała się swego wielkiego dnia, wchodzi w następne dziesięciolecie.

ST. KAMIONKOWSKI

Ks. S. W.



## Poległym

O moja Ojczyzno, nad którą śmierć nocą swe skrzydła rozpięła, co wiatrem łopocą, aż sypia się liście — skrwawionych serc strzępy na krzyże, na żółtkłych mogiłnych traw kępy, czy słyszysz w poświstach, wśród nocy, głębokiej gdzieś w dali dudniące żołnierskich stóp kroki? Czy słyszysz?

Z pół twoich i z dali hen, ohcej, z odwiecznych samotnie wśród łak śpiących kopcy z kurhanów, gdzie jeno stepowy wiatr tańczy, z zgubionej wśród puszczy mogiłki powstańczej, z omgłonych pół bitew, z leśnych polan, z błocisk, kędy wicher świszczę jak zblakany pocisk, spod ciężkiego wieka gruzów Miasta — Trumny, podnoszą POLEGŁYCH się zwarte kolumny, by iść...

Bezimienni, szarzy, jak proch ziemi z płomieniem w żrenicach, posępni i niemi, w przeżartych rdzą hełmach, w odzieży zrudziałej po drogach, którymi twe dzieje przewiały, od piasków Oksywia do Karpat krzesanie, wzdłuż słupów zwalonych, wzdłuż głazów twych granic

wśród gęstych tumanów jesiennej zawieli, jak wieków korowód, bez słów, po kolei rycerze nieznani, żołnierze — tułaczę, powstańcy, po których hór liśmi dziś płacze młodzi chłopcy z lasu, z barykad dziewczęta pułkami w dal ciągną...

Ojczyzno święta, szczerbiała mogiła jesieni żałoba, czy słyszysz: na przekór tym mrokom i grobom krok dudni strażników twej Nieśmiertelności!

FRANCISZEK FENIKOWSKI

celów i swych czynów z pełną świadomością i spokojem powinien przyjąć wyrok natury. Z tym większą świadomością i większym spokojem powinien przyjąć go człowiek wierzący, chrześcijanin. „Albowiem życie twych wiernych, o Panie — wyznaje Kościół — zmienia się, ale nie ginie”. Nie umiera człowiek wierzący! Śmierć jest dla niego narodzinami do nowego życia. Następuje zmiana formy, zmiana struktury. Rozpada się to, co cielesne, co ziemskie. Pozostaje życie duchowe.

Chrześcijanin wierzy, że poniesie ze sobą przed trybunał Pański uczynki swoje, aby „zdać liczbę z władarstwa”, aby otrzymać zapłatę za czyny. Sąd to będzie sprawiedliwy. Wszewiedza boska prześwieta umysł i serce. Nic się nie ukryje. Żadne względy uboczne nie przysłonią istotnej prawdy.

Nie tylko wzgląd na sąd Boży, ale i wzgląd na sąd ludzki winien wpływać na nasze życie i czyny. Jesteśmy istotami rozumnymi i rozum dyktuje nam, jakie winno być nasze postępowanie, aby zasługiwało na miano postępowania ludzkiego. Jesteśmy istotami społecznymi i z tego tytułu mamy przestrzegać zasad współżycia społecznego. Jesteśmy istotami śmiertelnymi i wiemy, że tylko czyny pozostaną po nas i one świadczyć będą, kim byliśmy; głosić będą chwałę naszego imienia, albo będą świadkami naszej nędzy, naszej podłości.

Gdy w Zaduszny Dzień pochylimy się nad grobami bliskich naszych, tych — których miłowaliśmy pomyślimy, że w jakimś tam (mniej lub bardziej odległym) czasie w przyszłości, ktoś pochyli się nad grobem naszym. Z miłością? Z uznaniem? Z podziwem? — Czy z niechęcią i wstrętem? To tylko od nas zależy...

Pomyślimy również, że Dzień Zaduszny jest okazją do uczczenia tych, co odeszli. Nie tylko krewnych, przyjaciół, znajomych... Oto groby ludzi zasłużonych dla kraju, dla narodu polskiego, dla ojczyzny. Oto groby poległych żołnierzy... Groby tych, którzy poświęcili życie w służbie wielkich idei. I którzy oddawali życie za wielkie idee. Za szczęście innych, w tym również za szczęście nasze. Zanieśmy im naszą wdzięczność — w postaci kwiatu, w postaci światła. Pochylimy się z czcią nad ich prochami, bo oni życie swe doczesne, które każdy człowiek tak wysoko ceni, pielęgnował i strzegł — świadomie oddali, aby inni żyć mogli, aby od innych śmierć oddalić. Niech więc za poświęcenie to — cześć im będzie i chwała. Niech w pokoju spoczywają na wieki.



## POLISH CRIMINAL STORY

Nasza znajoma — pani Danka — po powrocie z Anglii — gdzie przez 3 miesiące bawiła u rodziny, nie mogła otrząsnąć się ze wzburzenia opowiadając o przysłowiowej „zimnej krwi” Anglików. „To wprost niesłychane — relacjonowała — jak oni są opancerzeni na wszystko, co dzieje się na zewnątrz. Anglika nie obchodzi nic, niczego nie zauważa i niczemu się nie dziwi. Choćby spostrzegł w samo południe, że sąsiad kopie dół na środku reprezentacyjnego trawnika, a obok spoczywa podłużny nieruchomy kształt owinięty w prześcieradło, nie interweniuje, a nawet nie zainteresuje się z obawy, aby nie wtrącać się w życie prywatne innych i ich zwyczaje. Ten sposób myślenia i setki lat treningu w hamowaniu zwykłych ludzkich odruchów wytworzyły wśród Anglików monstrualną obojętność na sprawy innych ludzi. Wyobraźcie sobie — ciągnęła dalej upijając łyk kawy — że córka moich znajomych została napadnięta w biały dzień na Trafalgar Square i nikt nie zwrócił na to uwagi. Wokoło płynął formalny potok ludzi, pędziły pojazdy, choć, co prawda, nie widać było policjanta, który z urzędu natychmiast zareagowałby. Dziewczyna szamotała się — zaczęła krzyczeć, na skutek czego napastnik puścił ją i uciekł. Nikt z przechodniów nie poświęcił temu zdarzeniu uwagi. Nie spostrzeżono — czy udawano, że nic się nie dzieje? U nas to byłoby nie do pomyślenia — zakończyła. Słuchacze byli mocno przejęci. Wywiązała się też dyskusja na temat znieczulicy i przerażającej obojętności ludzkiej, która rozprzestrzenia się w zastraszający sposób wśród społeczeństwa.

Tego wieczoru Danka nocowała w mieszkaniu swoich rodziców w pewnej warszawskiej dzielnicy willowej. Rodzice pojechali na jakąś rodzinną uroczystość poza Warszawę i obawiali się zostawić mieszkanie bez opieki. Danka przyszła dość późno, zrobiła kolację i usiadła do pracy, którą wzięła z sobą. Mijały godziny. W okolicznych domach pogasły już światła, umilkły radia i telewizory. Praca była pilna — terminowa — więc zaparzyła sobie kawy i postanowiła posiedzieć jeszcze trochę. W pewnej chwili usłyszała za oknem jakieś głosy, które przeradzały się w gwałtowną sprzeczkę. Wyjrzała przez szparę w zasłonie czy ktoś nie wszedł do trzymetrowego ogródka przed domem, ale krzaki rosnące przy ogrodzeniu zasłaniały widoczność. Na ulicy było ciemno, padał deszcz, najbliższa latarnia była daleko.

Po chwili wśród pijackich męskich głosów rozległ się ostry kobiecy chichot. Danka pomyślała: „na pewno znowu rozrabiają jakichś chuligani, ale mimo to muszę się skoncentrować i skończyć koniecznie tę pracę...”. Jednak trudno jej było skupić się nad kartkami ciągle jeszcze nie zapisanego papieru. Z ulicy raz po raz dochodził jakiś hałas. Położyła się już do łóżka, gdy wzrok jej padł na telefon. — Może zadzwonić po milicję — pomyślała, ale szybko odrzuciła ten pomysł — co się będzie mieszała w nie swoje sprawy. — Nie mogła jednak zasnąć. Kawa i zdenerwowanie robiły swoje. Połknęła proszek nasenny i ułożyła się wygodniej, zasypiała już, gdy nagle usłyszała ostry zduszony krzyk: jakieś głuchoe odgłosy, tupot nóg. Naraz wszystko ucichło. Przez chwilę leżała zlodowaciała ze strachu i znowu ręka jej odruchowo sięgnęła po słuchawkę telefonu. Lecz powstrzymała się. — Może mi się coś śniło... Teraz już nic nie sły-

chać... co mnie zresztą obchodzą łobuzerskie bójki... — Naciągnęła kołdrę na głowę i nagle zapadła w sen.

Rano starała się coś mgliście przypomnieć sobie, ale z chaosu wyłoniło się tylko wspomnienie jakiejś rozróbki pod oknami. Lecz nagle wśród porannych odgłosów ulicy usłyszała głośnie rozkazy wydawane ostrym „służbowym” tonem. Rozsunęła zasłony, a w chwilę potem otworzyła okno na rozcień. Przed domem stali: milicyjni radiowóz i tłumek gapiów. Wszyscy patrzyli na coś, co leżało pod krzakami okalającymi zrujnowane ogrodzenie. Zobaczyła tylko skurczoną nienaturalnie nogę w szarej nogawce spodni i usłyszała głos radiowego spikera: „znaleziono zwłoki. Dokumenty opiewają na nazwisko...

W centrum Warszawy, w godzinach największego ruchu zmarły na atak serca trzy osoby. Nikt z przechodniów nie zainteresował się postacią skurczoną dziwnie na ławce, ani leżącym na trawniku mężczyzną. Każdy zaafierowany swymi sprawami spieszył naprzód: nawet na chwilę nie przystanął, by sprawdzić czy leżący „pijak”, rzeczywiście jest „tylko pijakiem”. Nikt nie pokwapił się, by zawołać milicję. „Milicja” — to magiczne słowo. Wielu z nas za pomocą tego zaklęcia odsuwa od siebie jakąkolwiek odpowiedzialność. — Niech milicja zajmie się nieprzytomnym pijakiem, niech milicja usunie leżącego na skwerku, niech milicja interweniuje w dramatycznych nieraz bójkach, niech milicja chwytą „kieszonkowca”.

Ja, zwykły obywatel mam swoje sprawy. Ja nie chcę być „wmieszany”, ja nie chcę być „ciągnany na świadka”. Ja nie chcę — broń Boże — interweniować. bo jeszcze mi się oberwie.

Jak już milicja jest, no to co innego, wtedy nagle wszyscy zapominają, że się gdzieś spieszyli. Obiegają zwartym tłumem miejsce wypadku czy dramatu. Wyciągają szyje, by nic nie uronić ze szczegółów

i podnieceni niezdrową sensacją wymieniają teorie i uwagi.

Ale jeszcze przed chwilą, gdy grupa chuliganów w pięciu zaatakowała jednego, nikt nie ruszył napadniętemu na pomoc, uspokajając swe sumienie stereotypowym stwierdzeniem — ot, chuligani się biją między sobą.

Zaden z mężczyzn w przepełnionym wagonie nie zareagował, gdy pijany pasażer bez biletu złył konduktora i próbował rękoczynów. To nie moja sprawa — myśleli zapewne. — Niech się konduktor martwi.

Ale odpowiadali śmieszkiem na co „celniejsze” wypowiedzi chuligana, który posyłał kunsztowne „wiązanki” w ślad za przepychającym się po jakąś pomoc konduktorem. I jak na dobrym filmie obserwowali przez okno łobuza, który wyskoczył na peronie najbliższej stacji i pognał do wyjścia. Na ich twarzach wyraźnie malowało się podniecenie — złapią go czy nie złapią? Kto kogo przechytry? I chyba sympatia nie skupiała się na przedstawicielu władzy...

Więc co tu mówić o „monstrualnej obojętności” Anglików. Jak widać, szybko adaptujemy zagraniczne wzory nie tylko w ubiorze. Cóż biadać nad znieczulicą innych narodów, skoro u nas zamierają normalne ludzkie odruchy. Drugi człowiek staje się kimś tak odległym, jakby mieszkał na innej planecie. Nie przyjdzie nam na myśl, że dziś on jest napastowany czy bity przez męty społeczne, a jutro może to samo przytrafić się nam. Oczekuje on pomocy nie tylko od przedstawicieli władzy, którzy mu jej udzielą — lecz od każdego z nas...

Może wracając późnym wieczorem z teatru czy od znajomych natknijemy się w ciemnej uliczce na „sprzedawców cegieł” i wtedy nasz krzyk trafi na ciemne okna i zamknięte głucho drzwi.

Wydaje mi się, że poruszone wyżej sprawy kwituje napis wyryty na kamieniu, który spostrzegłem zwiedzając kiedyś stare ruiny. Umieścili go ludzie dawno już nieżyjący, którym — jak wynika to z sentencji — problemy stosunku jednego człowieka do drugiego także nie były obojętne. Aforyzm sformułowano krótko: Przechodniu pomnij sobie, co dziś mnie, to jutro tobie.

HABER





# BOHATER DWU KONTYMENTÓW 1817 — 1967

## FRONT WYZWOLENIA WIETNAMU PŁD.

**N**arodowy Front Wyzwolenia Wietnamu Południowego powstał w 1960 r. Jego najważniejszym celem było zjednoczenie narodu w walce z agresją amerykańską i zdobycie dla kraju całkowitej niepodległości. Siedmioletnia działalność Frontu przekonała wielu Wietnamczyków, którzy dawniej odnosili się do niego nieufnie a nawet wrogo, że jest to jedyna siła polityczna zdolna zorganizować naród i zwyciężyć nad dżetami. Front doprowadził do zjednoczenia różnych warstw narodu, partii politycznych, organizacji, gmin religijnych, pozyskał wielu przemysłowców, kupców i urzędników, a nawet żołnierzy i oficerów armii południowowietnamskiej.

W połowie sierpnia hr. NFW Wietnamu Południowego na Zjeździe Nadzwyczajnym uchwalił program działania na najbliższe lata, który przewidywał zbudowanie niepodległego i neutralnego Wietnamu Południowego, zjednoczenie z Północą, poparcie wszystkich ruchów narodowowyzwoleńczych, zawiązanie stosunków przyjacielskich ze wszystkimi narodami pracującymi dla pokoju i sprawiedliwości społecznej.

— „Narodowy Front Wyzwolenia Wietnamu Płd.” czytamy w programie — wytycza następujące konkretne posunięcia polityczne:

- 1) Utworzyć postępowy ustrój demokratyczny na szerokiej bazie:
  - Zlikwidować zamaskowany reżim kolonialny stworzony przez imperialistów USA w Wietnamie Płd., obalić marionetkową administrację...
  - Przeprowadzić wolne wybory...
  - Utworzyć demokratyczny rząd jędości narodowej...
  - Proklamować i wprowadzić szerokie swobody demokratyczne...
  - Zagwarantować wszystkim obywatelom nietykalność osobistą, swobodę wyboru miejsca zamieszkania, tajemnicę korespondencji, swobodę poruszania się, prawo do pracy i wypoczynku oraz prawo do wykształcenia.
  - Wprowadzić równouprawnienie mężczyzn i kobiet oraz różnych narodowości.
  - Uwolnić wszystkich, których amerykańscy imperialiści i marionetkowa administracja wtrąciła za kraty za działalność patriotyczną.

- Zlikwidować obozy koncentracyjne...
  - 2) Zbudować niezależną samowystarczalną ekonomikę, poprawić warunki bytu narodu...
  - 3) Skonfiskować grunty amerykańskich imperialistów oraz wysługujących się im najbardziej reakcyjnych i najokrutniejszych obszarników i rozdać grunty chłopom bezrolnym i malorolnym.
    - Państwo prowadzić hędzie rokowania w sprawie skupu ziemi od właścicieli, których posiadłości przekraczają określone granice...
    - Szanować słuszne prawo własności ziemskiej, kościółów, pagód i świątyn różnych sekt religijnych...
  - 4) Stworzyć narodową demokratyczną kulturę i narodową oświatę, rozwijać naukę i technikę, przyczynić się do rozwoju ochrony zdrowia...
  - 5) Zagwarantować prawa i zapewnić odpowiednią egzystencję robotnikom i urzędnikom państwowym...
  - 6) Stworzyć potężne wyzwolenicze siły zbrojne Wietnamu Południowego dla wyzwolenia narodu i obrony ojczyzny...
  - 7) Czeić pamięć poległych, troszczyć się o inwalidów wojennych, nagradzać bojowników, którzy wyróżnili się bohaterstwem w walce przeciwko amerykańskiej agresji, o ocalenie narodowe...
  - 8) Zorganizować system opieki społecznej...
  - 9) Wcielić w życie zasadę równości między mężczyznami i kobietami, chronić prawa matki i dziecka...
  - 10) Umacniać jedność, równość i pomoc wzajemną między narodowościami...
  - 11) Szanować swobodę wyznania, zapewnić jedność i równość różnych gmin religijnych...
- „Walka przeciwko agresji USA — stwierdzili uczestnicy Nadzwyczajnego Zjazdu — to niezwykle trudne, lecz zaszczytne zadanie.
- Walka ta dotyczy nie tylko losów naszego narodu w chwili obecnej i wszystkich naszych przyszłych pokoleń, ale również interesów narodów całego świata, które walczą o pokój, narodową niezawisłość, demokrację i postęp społeczny. Aby wykonać to zaszczytne zadanie, nasz naród powinien zespolić się jeszcze bardziej”.

**M**ógł Kościuszko o sobie z równą słusnością jak Czarniecki powiedzieć, że „wyrósł nie z soli i nie z roli, ale z tego, co boli”. Nie odziedziczone czy nadane bogactwa, nie dzierzawa żup solnych, nie klucze folwarków stały się odskocznią do startu i podstawą kariery, ale własny trud, własna praca i własne zasługi.

Przyszedł na świat w Mereczowszczyźnie na Wołyniu (4 lutego 1746) jako syn ubożego szlachcica. Uczył się u pijarów, a później trafił szczęśliwie do założonej przez ostatniego króla warszawskiej Szkoły Rycerskiej, która obok Collegium Nobilium Konarskiego była w owym czasie najlepszą i najbardziej postępową szkołą polską. Oczywiście nie był to tylko szczęśliwy traf i czysty przypadek. Zawdzięczał go Kościuszko swym protektorem — Czartoryskim. Trudno dziś stwierdzić, czy tylko osobista pilność i zdolności, czy również protekcja Czartoryskich umożliwiły Kościuszcze wyjazd na dalsze studia do Francji, gdzie przebywał pięć lat. Trzeba przyznać, że Tadeusz Andrzej Bonawentura Kościuszko otrzymał dobre przygotowanie do swego zawodu. Ale zaznaczymy od razu — nie on jeden, ale tylko on został bohaterem dwóch kontynentów.

Nie wystarczy mówić o Kościuszcze jako tylko o naczelniku insurekcji 1794 r. Nie jest chyba prawdą twierdzenie, że w jego życiu liczy się tylko dwieście dni, bo wszystko, co było przedtem, było przygotowaniem, a to co potem — było przeżywaniami klęski przez wodza, który wojnę przegrał. Liczy się wszystko: i przygotowanie i jego owoce. Nie byłoby takiego Kościuszki — jakim był — „Polaka, który rozumiał i pobudzał przemiany społeczne” i nie byłoby pewnie wodza insurekcji i słynnego w świecie, bohatera, gdyby przedtem bohater ten nie hłynał swym talentem i zdolnościami w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Najpierw na ziemi amerykańskiej ujawnił swe talenty. Tam już pokazał co potrafi, jak owocuje jego staranne przygotowanie. Tam zdobywał

**Bimbać  
zgodnie  
z paragrafem**

**W** szkole ogólnokształcącej nr 1, odbyła się zabawa. Około godz. 22, jeden z uczniów wyszedł pod szkołę i przystanął, oczekując kolegów. Wtedy napadła go dwóch 19-letnich młodzieńców: Zb. Kowalczyk i A. Sosiński. Uczniowie pobili i skopali. Wypadek miał miejsce 28 stycznia 1966 roku!

— Zwykła sprawa chuligańska, można powiedzieć. I to nie ostatniej daty. Stara, przebrzmiała...

Ze stara — to fakt. Ale nie przebrzmiała. Krystyna Zawiańska informuje w ostatnim numerze dwutygodnika „Prawo i Życie” („Lekcja demoralizacji”), że sprawa dotychczas nie została rozpatrzona. Chuligani bawią się z sądem w ciuchabkę.

Na pierwszy termin nie stawili się świadkowie, na drugi, trzeci, czwarty i piąty nie stawili się Kowalczyk, na szósty — Sosiński, na siódmy i ósmy przybywa Sosiński, a znowu hrak Kowalczyka. Raz jest w więzieniu, raz w wojsku... Chuliganij kpią w żywe oczy z wymiaru sprawiedliwości, a sąd nie umie poradzić sobie z nimi. Coś tu nie gra. A ohaż chłopysie nie pierwszy raz ujawnili swe zdolności. Ohaż mają opinię pijaków i awanturników. Utrzymują kontakty z przestępczym podziemiem. Kowalczyk był karany za kradzież.

Ktoś w tej całej sprawie zapomniał o swoich uprawnieniach i o obowiązujących przepisach. Jest to oczywiście typowa „lekcja demoralizacji” w stosunku do uczniów — świadków, którzy jedyni uczeszczaają na wyznaczone terminy roz-









Whit wyszedł z urzędu pocztowego, przeszedł kilka kroków, wyjął z kieszeni pudełko z papierosami i przekonawszy się, że jest już puste, wrzucił je do koszyka na

śmieci, przytwierdzonego do błękitnego słupka. Odszedł kawalek, wrócił i wyjął ze śmietniczki wyrzucone przez siebie pudełko. Tak wyglądałaby ta scena gdyby Whita ktoś obserwował. W rzeczywistości wyjął on zupełnie inne pudełko po papierosach tego samego gatunku, które przed dziesięcioma minutami niezauważenie wrzuciła do śmietniczki przechodząca tędy Edna.

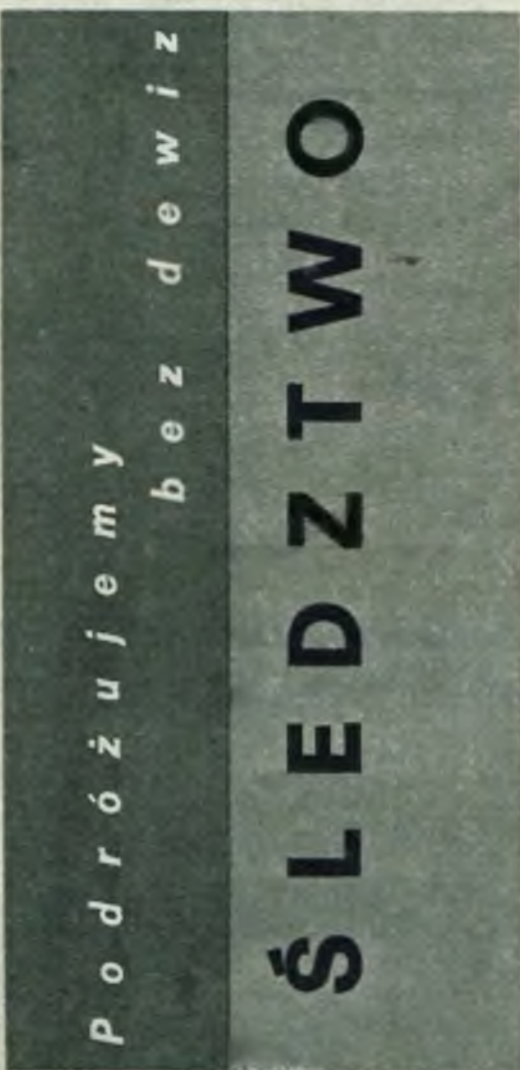
Od natknięcia się na Rodlera, Whit przestał widywać się z nią, zakładając, że może być śledzona przez zachodniemiecki wywiad i Edna przekazywała mu meldunki w sposób uzgodniony inaczej każdorazowo.

W hotelu Whit wyjął z pudełka białe, zgniecione kartki, zanurzył je w wywoływaczu i po chwili mógł odczytać tekst Edny, pisany specjalnym preparatem. Czytał, uśmiechał się do siebie, po czym nad popielniczką spalił kartki i wygodnie wyciągnął się na tapczanie, zakładając ręce pod kark. Rozważał sytuację, która w jego ocenie zaczynała nabrzmiewać.

Wstrzymanie renty i zwolnienie Blachfelda z pracy musiało pozostawać w ścisłym związku przyczynowym. Rozumiał, że w ten sposób usiłuje się zwabić profesora do NRF. Po co? To się ustali później, ale najpewniej przygotowano jakiś podstęp, by wyłudzić od

profesora jego tajemnicę. Whit już wiedział od „Arizony”, kim jest profesor i nad czym pracował przez kilkadziesiąt lat, miał pewność, że misja Rodlera dotyczy paliw, co zresztą sugerowała „Arizona” i co potwierdziło nagranie rozmowy Rodlera z Meyerem. Przyjmował, że Rodler znalazł sposób wywierania wpływu na Meyera i jego decyzje, a to wyraziło się w zwolnieniu Blachfelda z pracy. Za swoje zadanie zaś poczytywał nie dopuścić do tego, by Rodler cokolwiek wskórał u Blachfelda wbrew interesom Stanów Zjednoczonych. Uczestniczył więc w wyścigu z wywiadem NRF o zdobycie tajemnicy profesora, dla której założono akta zaszyfrowane symbolem ARN-1361.

Dotąd nikt nie miał klucza do profesorskiej tajemnicy i oto niespodziewanie sam Rodler mu taki klucz podsuwa, o czym przed chwilą dowiedział się z meldunku Edny. Więc istnieje jakiś dziennik Blachfelda, w którym Rodler spodziewa się znaleźć wskazówki do dalszego postępowania. Przekonał się także Whit, że Rodler dobrze orientuje się we wszystkim, co dzieje się w domu Blachfeldów. Wprawdzie na „Lizę” dał się złapać, chociaż wizytę owego „kontrolera” poprzedziła podobna wizyta u malarza, zatrudniającego panią Pegel. Wypytywano ją o przyczynę zmiany pracy i o „Lizę”. Pani



W dniach następnych, wypełnionych pracowitym zwiedzaniem Brasillii, znajdowałem jednak czas na śledzenie w prasie afery Mauro Borgesa. Nie miałem do niej żadnego uczucio- wego stosunku, frapował mnie co najwyżej problem relacji pomiędzy władzą centralną a przywódcami lokalnymi. Państwo brazylijskie rozciąga się, jak wiadomo, na obszarze dwadzieścia sześć razy większym od Polski i składa się z dwudziestu pięciu stanów i trzech prowincji autonomicznych, z prostego zatem rachunku wynika, że pod władzą gubernatora znajduje się, średnio rzecz biorąc, terytorium równe naszemu krajowi. Część gubernatorów, w takich stanach jak

Sao Paulo, Guanabara, Rio Grande do Sul, znajduje się stale „pod ręką” czynników federalnych, ale im dalej od wybrzeża, tym kontrola odgórna staje się coraz bardziej teoretyczna. Władcy leśnych stanów, zaszyści w swoich twierdzeniach broniących odległością, autorytetem rodowym i — już konkretniej — stanowym wojskiem, którego liczebność w praktyce limitowana jest tylko budżetem, zachowują pozycje średniowiecznych książąt europejskich. Jak to się dzieje, że Stany Zjednoczone Brazylii są mimo wszystko zjednoczonymi? Każdy dzień, każda godzina może tam rodzić separatyzm. Problem ten zarysował się ostrzej po raz pierwszy od lat trzydziestu — ściślej mówiąc od krwawej, separatystycznej rewolty stanu Sao Paulo. Czy Mauro Borges oprze się naciskowi, czy podtrzyma śmiałe postanowienie walki przeciwko „kasacji”? Mauro nie był zresztą separatystą klasycznym, do oporu podniecała go nie tylko ambicja, lecz wiara w postęp, a co za tym idzie niewiara w nowych, umundurowanych władców, no i obawa o własną głowę.

Pośród takich rozważań umykały mojej uwadze losy drugorzędnych aktorów dramatu, a tym bardziej niecelowa wydawała mi się ostrożność we własnych dziennikarskich poruszeniach. Okrucieństwo w kazamatkach policyjnych, przypisywano zawsze metysom, Brazylijczyk zaś, z reguły wolny od domieszki indiańskiej krwi, uchodził za nieszkodliwego rozrabiającego, który pokrzyczy, powygraża pięścią, ale nie posunie się ani o krok dalej. Strzelanie do tłumów, tortury dla wymuszania zeznań, terror zbrojny, były to sprawy obce Brazylii, przynajmniej w okresie ostatnich dziesięcioleci. I oto nagle, jak ciemna chmura, spadła enuncjacja prasowa o okropnościach Goianii. David Nasser, czołowy publicysta tygodnika „O Cruzeiro” sobie tylko wiadomymi sposobami wydobyl tajne dokumenty federalnego sądownictwa śledczego i ogłosił je in extenso. Były to „grypsy” aresztowanych urzędników Mauro Borgesa, zażalenia adresowane do różnych wybitnych osobistości, między innymi memoriał Kossobudzkiego do prezydenta Castello Branco — wszystkie z rozpaczliwym wołaniem o interwencję.

Hugo Brookes aresztowany został 24 sierpnia w swoim mieszkaniu, przez oddział uzbrojonej w pistolety maszynowe żandarmerii. Pod pozorem rewizji zdemolowano mu mieszkanie. Brookes zawieszony został do izolowanego sektora wojskowego 10 BC, na terenie Vila Militar i tam poddano go zaraz pierwszemu przesłuchaniu. Porucznik Fleury i jakiś nieznany pułkownik zażądali, aby przyznał, że był świadkiem

spotkania pomiędzy Pawłem Gutko i Zacariottim, które odbyło się na Avenida Goias, na wprost szpitala świętej Heleny. Gutko miał doręczyć Zacariottiemu kopertę z pieniędzmi przeznaczonymi dla Mauro Borgesa. Brookes oświadczył na to, że nie tylko „nie był świadkiem takiego spotkania, ale nawet nigdy nie widział obu wymienionych razem”. Teraz ze strony wojskowych nastąpiły wymysły i groźby zesłania do obozu koncentracyjnego na wyspie Fernando de Noronha. Następnie zawieziono Brookesa do jakiejś odległej fazendy, gdzie czekał już Gutko, pod silną eskortą. „Gutko był nieogolony, śmiertelnie blady, oczy jego błyszczały nienaturalnie, robił wrażenie człowieka, który stracił zmysły”. Brookes zdążył się już dowiedzieć od współwięźniów, że Gutko poddany został tak wymyślnym torturom, iż postanowił skończyć ze sobą, podpalając sien- nik, na którym leżał. W całym więzieniu słychać było jego obłędne krzyki: „To prawda, nie nazywam się Paweł Gutko, ale Jean Fouche i jestem szpiegiem polskim!”. Krzyki te doprowadziły do rozpaczliwej ojcą młodego Pawła, profesora gimnazjalnego Gutko, który również został aresztowany i siedział w sąsiedniej celi. Podczas konfrontacji Paweł powtórzył drewnianym głosem historię „słynnego spotkania” na Avenida Goias. Brookes ponownie zaprzeczył wszystkiemu. Zawleczono go z powrotem do więzienia i tam przystąpił do akcji sierżant Thompson, który powiedział, że „ma wolną rękę, aby robić wszystko, co mu się podoba”. Więźniowi zarzucono na głowę plastikowy kaptur i przez kilka godzin męczono go biciem, tłuczeniem o ściany, a wreszcie wtrącono do celi wypełnionej wodą. Przewody, podłączone do pracującego motoru Diesla podnosiły stale temperaturę i poziom wody. Brookes przebywał w „zbiorniku” pięć godzin. „Przesłuchań” tego typu było kilka. Brookes nie tylko „przyznał”, że jest komunistą, ale wymyślił nawet kilka nazwisk partyzantów jakoby fidelowskich, którzy przebywają w lasach stanu Goias, i z którymi jest on stale w kontakcie. Brookes podaje w zażaleniu nazwiska sierpaczki: porucznik Fleury, kapitan Anibal, kapitan Albuquerque, sierżant Thompson i Garcia. Kapitan Anibal podczas jednego z „przezeń” postawił kropkę nad i, oświadczając, że „oskarżony zostanie zwolniony, jeśli poda jakies fakty, obciążające gubernatora Mauro Borgesa”.

Jeszcze gorzej potraktowano Joao Bati- stę Zacariottiego, dyrektora gabinetu gubernatora, nauczyciela z zawodu. Torturowano go bez przerwy przez trzy dni i noce, aż przyznał, że koperta wręczona

Pegel na szczęście powiedziała, że jej chodziło o lepszy zarobek i powtórzyła z całym przekonaniem, że „Liza” była jej poprzedniczką na służbie u malarza. Malarz, agent z amerykańskiej siatki w Zurychu, dobrze się spisał...

Dziennika Blachfelda Rodler w żadnym wypadku nie może dostać w swoje ręce — postanowił Whit. Edna musi być bardzo uważna, aby to się nie stało. Co innego, że Rodler zastosował metodę szytą grubymi nićmi, kawał z „kontrolerem gazomierzy” jest kawałem starym, jak świat. Wyższe mniemanie miał Whit o swoim przeciwniku. Edna powinna dobrze rozegrać tę partię, nie wolno jej odbierać Rodlerowi nadziei, że przez przekupienie służącej zdobędzie dziennik profesora, powinien ludzi się nadziewać, a Edna winna mu taką nadzieję umiejętnie dawkować. I przede wszystkim bardzo dbać o to, by się nie zdekonspirować. Najmniejsze podejrzenie ze strony Rodlera obrócić się może w groźne dla niej niebezpieczeństwo. Rodler mógłby upozorować napad rabunkowy na mieszkanie profesora, może także wpaść na każdy inny pomysł. O bezpieczeństwo Edny postanowił zadbać jak najstaranniej, rozważał możliwość wynajęcia pokoju naprzeciwko domu Blachfeldów i umieszczenia tam dwu agen-

tów, dzień i noc obserwujących wszystko, co się u Blachfeldów dzieje. Edna ze swej strony powinna jak najszybciej odnaleźć dziennik i nawet nie oglądając się na stworzenie pretekstu wynieść się do profesorstwa i w ogóle wyjechać z Zurychu, jeśli w dzienniku rzeczywiście byłoby to, czego obaj z Rodlerem spodziewają się.

Nagle uświadomił sobie inną możliwość. Zdenerwowany zerwał się z tapczanu. Zaklął siarczyście i zapalił papierosa. „Uwaga Whit” — mruknął sam do siebie — „a jeśli Rodler jest chytrowszy niż ci się wydaje, już dawno Ednę rozszyfrował i udając, że się dał nabrać na „Lizę” odgrywa komedię, by odwrócić twoją uwagę od swoich innych poczyniń, a historią z dziennikiem jest zwyčajnym trickiem starego lisa”.

Jak mógł najszczegółowiej przeanalizować tego rodzaju możliwość. Wynioskował, że nie powinien peszyć się swoim przypuszczeniem, ponieważ nic absolutnie nie wskazywało, by Rodler wiedział o deptaniu, mu przez kogokolwiek po piętach. Doświadczenie powinno mu nieustannie przypominać o możliwości takiej sytuacji — to niewątpliwe. Rodler musi być bardzo czujny pod tym względem, lecz niczego dotychczas nie mógł zauważyć. Co do czujności Rodlera można

mieć wszakże uzasadnione zastrzeżenia — tak łatwo Edna zrobiła wszystko, co chciała, kiedy konferowali z Meyerem... Czujny agent nie pije wódki, a zwłaszcza nie wypije kropli alkoholu, która w najmniejszym stopniu zakłóciłaby mu trzeźwość myślenia. A może Rodler miał w tym jakiś cel? Na przykład zachowywał się swobodnie, by przekonać Meyera, iż istotnie nie jest nikim innym tylko wystannikiem niemieckich finansistów? Czy wreszcie — zastanawiał się dalej — nie trzeba wziąć pod uwagę i takiej ewentualności, że „kontroler” jest prawdziwym kontrolerem i rzeczywiście istnieje jakiś hobbista szukający pamiętników, oferujący poważną sumę za dziennik Blachfelda, którego Blachfeld nigdy nie prowadził?

Im dłużej się zastanawiał, tym więcej nasuwało mu się przypuszczeń. „Prochu pan nie wymyślisz, panie Whit — przeciął półgłosem swoje namysły — trzeba przyjąć też najmniej dla pana korzystną, czyli przyjmując, że „kontroler” jest człowiekiem Rodlera, a Rodler wierzy w „Lizę” i wyciąga łapy po istniejący dziennik Blachfelda”.

Zapalił lampę i zasiadł do pisania instrukcji dla Edny.

WACŁAW PAWŁOWSKI

przez Pawła Gutko zawierała pieniądze od Polaków, dla gubernatora Mauro Borgesa. Obwinionemu tłumaczono, że były to pieniądze przeznaczone na działalność wywrotową, nikt jednak nie zadał sobie trudu, żeby wyjaśnić, dlaczego Borges, majątny arystokrata z dziada pradziada, przyjmował od Polaków takie skromne (jedna koperta) sumy. Zacariotti był od dawna chory na wrzody żołądka i tortury spowodowały krwotoki wewnętrzne i doprowadziły go niemal do agonii. Przesłuchania prowadził sam pułkownik Dalino, komendant placówki 10 BC.

Najbardziej wstrząsające wrażenie wywołał na mnie, ze względów zrozumiałych, memoriał doktora Szymona (Simao) Kossobudzkiego, skierowany do marszałka Branco. Odnosiłem wrażenie, że szatan rządzący światem pokarał go za uczucia, które powinny być synonimem dobra: za słabość, jaką czuł do kraju swoich ojców. Ba, gdyby to w swoim czasie wyparł się tego kraju jak Judasz, gdyby wyolbrzymił w sobie niechęć do „ekstremistycznego” ustroju, panującego tam od zakończenia wojny i gdyby ta niechęć ostatecznie wzięła górę nad wszelkimi innymi sentymentami! Nie nastąpiłoby to, co właśnie nastąpiło. Pięćdziesięcioczworoletni lekarz — profesor Uniwersytetu w Paranie, obywatel brazylijski od urodzenia, aresztowany został 14 sierpnia i wśród szykan zawieszony do sektora 10 BC, „Panie Marszałku — pisał — ja, który 25 lat pracowałem dla mojej ojczyzny, Brazylii, często w interiorze, i otaczany byłem szacunkiem i godnościami, teraz oskarżony zostałem o komunizm, o wywrotowość, o przemyt, korupcję i amoralność... Oświadczono mi, że jako syn Polaka jestem Brazylijczykiem tylko przez przypadek, że mój ojciec był kryminalistą, świnią, łajdakiem, jednostką bez wartości. Żądano ode mnie, abym pokazał, gdzie w moim domu mam ukryty skład broni... Równocześnie dawano mi delikatnie do zrozumienia, że zostanę zwolniony, jeżeli obciążę zeznaniami pewnego urzędnika z Pałacu Jaśnie Wielmożnego Gubernatora, podpułkownika Mauro Borgesa... W zbiorniku wypełnionym wodą, do którego podłączony był motor Diesla, przebywałem przez dwa dni... Zarzucano mi wielokrotnie worek na głowę, kluto szpilkami i bito w najczulsze miejsca ciała... Podstawiono mi człowieka, który powiedział, że należy do mojej „partii” i ułatwi mi ucieczkę. Odmówiłem... O czwartej nad ranem następnego dnia skuto mi ręce do ty-

łu i w otoczeniu kilku oficerów i sierżantów zabrany zostałem na strzelnicę, odległą od budynków koszarowych. Sierżanci, uzbrojeni w Colty 45, oświadczyli mi, że zostaną zlikwidowani, a ich nikt nie posadzi o morderstwo, gdyż będzie to sfingowana ucieczka. W pewnym momencie popchnęli mnie i kazali uciekać. Jeden z nich zaczął strzelać w moim kierunku, tuż obok głowy. Wtedy padłem na kolana, i sądząc, że nadeszły ostatnie chwile mojego życia, zacząłem się modlić... Dopiero później zjawili się oficerowie i odprowadzili mnie z powrotem do aresztu... Tego samego dnia podpisałem zeznania, jakich żądał. Mój podpis jednak nie wystarczył, musiałem później całość przepisać własną ręką”.

Wiadomości o torturowaniu zasłużonego profesora Kossobudzkiego widocznie szybko przeniknęły przez mury więzienia, gdyż po tygodniu zjawili się u niego dziennikarze, pytając czy to prawda, co opowiada się o metodach przesłuchań. Kossobudzki nie powiedział nic; przy rozmowie obecni byli oficerowie prowadzący śledztwo. Jednakże wygląd profesora musiał nasuwać pewne podejrzenia, gdyż na początku października odwiedził więźnia w celi generał Nogueira da Paz, wybitna osobistość grupy Castella Branco. „Powiedziałem Generałowi, że nie popełniłem żadnego z zarzuconych mi czynów. Generał Nogueira da Paz, człowiek wielkiej szlachetności, znający kolonię polono-brazylijską w Paranie (gdzie urodziłem się i wychowałem) obiecał zająć się poważnie moją sprawą i pomóc mi... Proszę więc Waszą Ekszelencję, panie Prezydencie i Marszałku, aby uczyniono wreszcie sprawiedliwość nam Brazylijczykom i demokratom, od których zależy los Brazylii”.

Tyle dokumenty.

Tymczasem, jak można było się spodziewać, dramat Mauro Borgesa, osiągnąwszy moment szczytowego napięcia, zamienił się w komedię, typowe dla pewnych kręgów brazylijskich widowisko wielkich słów i wielkich gestów bez pokrycia. Gubernator, który półgłosem, a czasem nawet i głośno, zapowiadał obronę swojej gojańskiej reduty, ustąpił sromotnie i po cichu, gdy tylko specjalna komisja do badania „subwencji” uznała go winnym niejasno zresztą sformułowanych zarzutów. Brawurowa akcja publicystyczna Davida Nadera nie przyniosła wy-

ników, Mauro Borges nie próbował wykonać w pełni ogłoszonych dokumentów.

„O Cruzeiro”, który opublikował tajne dokumenty, jest pismem popularnym, ma wielki nakład, nie ulegało wątpliwości, że gubernatorzy innych stanów — ci, którzy nie mieli złudzeń, że ominie ich „kasacja” — dowiedzieli się o wszystkim chociażby z tego źródła. Ale, jak zorientowałem się z rozmów i wypowiedzi prasowych, nikt nie spodziewał się po nich wspólnej akcji. Olbrzymie przestrzenie Brazylii są zarówno źródłem lokalnej potęgi, jak i jej słabości. Moralne poparcie dla Goianii niewiele znaczyło, a pomoc wojskową dla stanu tak odległego zaliczyć by trzeba do dziedziny fantazji. Ktoś tam dusi demokrację i gwałci konstytucję — lecz cóż na to poradzić? Trzeba się bronić w pojedynkę, w osamotnieniu stworzonym przez warunki geograficzne.

Było publiczną tajemnicą, że następnym w kolejce do kasacji będzie Adhemar de Barros, gubernator najbogatszego stanu — Sao Paulo. Uprowadzając wypadki pojawił się niebawem na ekranie telewizyjnym i nie omieszkał wymienić liczebności stanowej policji oraz stwierdzić, że jego finanse są pięć razy mocniejsze od aktywów narodowego Banco de Brasil. „Tylko Bóg jest władny wyeliminować mnie z walki politycznej” — zapowiedział gromko. Nie był to jednak Bóg, lecz po prostu „linha dura”. Przelicytowano go. Niebawem zszedł z areny, jak wielu przed nim i po nim.

Po tych przyjeźdźcach i odejściach, normalnych zresztą w każdym zyciu politycznym, zostawał jednak gorzki ślad. Nie są mi znane do dzisiaj dalsze losy ludzi więzionych w Goianii, nie ulega wątpliwości, że absurdalne zarzuty cofnięto, gdy skargi dotarły do najwyższych władz Brazylii. Pokusiłem się o zestawienie nazwisk katów i katowanych: Zacariotti, Broockes, Kossobudzki, Thompson, Fleury, Garcia — pełny wachlarz brzmień, romańskich, anglosaskich, słowiańskich. Stwarzając formułę „Brazylijczyków przez przypadek” — jak to się zdarzyło w trakcie „afery polskiej”, rzecznicy twardej linii zaatakowali same podstawy istnienia Brazylii, państwa, którego ludność nie jest przecież niczym innym, jak kompozycją imigrantów ze wszystkich stron świata.

A. AZEMBSKI



**G**dy dziecko skończy pierwszy rok życia wchodzi w okres przyswajania sobie trudnej sztuki chodzenia, biegania i mówienia. Do ukończenia trzech lat całkowicie opanowuje te umiejętności. Każda matka pragnie by jej dziecko jak najprędzej samodzielnie chodziło. Wiele z nich zaczyna prowadzić dziecko na szelkach albo za rączkę. Postępują niesłusznie. Dziecka które nie zaczęło samo chodzić, nie należy nigdy prowadzić. Nie chodzi, bo ma jeszcze za słabe nóżki, prowadząc je zaszkodzimy mu tylko. Gdy wreszcie dziecko samo zacznie chodzić — nie trwóżmy się o niego zbyt! Zanim nauczy się dobrze chodzić nieraz upadnie. I zazwyczaj nie zrobi sobie nic złego. Pada z niewielkiej wysokości, a jego elastyczne kości są dużo mniej podatne na złamania niż kości ludzi dorosłych czy nawet starszych dzieci. Zachowując spokój, nie zwracając uwagi na drobne bóle i przykrości, uczymy dziecko nie przejmować się drobiazgami i wychowujemy je na małego zucha.

Jedne dzieci zaczynają mówić wcześniej, drugie później i tym także nie należy się zbyt martwić. To, że zaczyna ono późno mówić, nie świadczy jeszcze o tym, że jest źle rozwinięte na swój wiek. Jeżeli jednak dziecko po ukończeniu dwóch lat nie mówi, wówczas należy zwrócić się o poradę do Poradni Zdrowia Psychicznego. Małe przekręca i spieszcza wyrazy, a wiele osób dorosłych uważa, że właśnie takim „dziecinnym językiem” należy mówić do dzieci. Zapominają, że

choć nie potrafi ono samo dobrze mówić, to rozumie mowę dorosłych. Słyszając przekręcane wyrazy powtarza je i uczy się mówić błędnie. W ten sposób nie ułatwiamy, a utrudniamy mu opanowanie mowy. Mówiąc do dziecka trzeba unikać trudnych słów, mówić zrozumiale, prosto, wymawiać wyrazy prawidłowo i wyraźnie. Specjalnie uczyć dziecka nie potrzeba, słuchając co mówią do niego dorośli samo powoli nauczy się mówić.

W okresie między 1 a 3 rokiem życia dziecko zaczyna być ciekawe otaczającego je świata. Powinniśmy się liczyć z jego zainteresowaniami. Co nie znaczy, że trzeba je stale zabawiać, jak sądzą niektóre matki. Są dzieci, które całymi godzinami bawią się same. Dzieci ciągle bawione są najczęściej kapryśne i nerwowe. I dla niego i dla matki lepiej gdy bawi się samo. Dziecko bawi się obserwując i naśladowując dorosłych, bawi się tocząc piłkę po podłodze, uderzając patyczkiem w bębenek, czy nosząc na rękę lalkę. W tym wieku powinno mieć zabawki możliwie proste, mocne, trwałe i łatwe do umycia, konieczną wprost zabawą jest ruch i bieganie. Wymaga tego zdrowie dziecka i jego prawidłowy rozwój. Otoczone nadmierną opieką, słyszy ciągle: „nie biegaj, bo upadniesz, nie bierz kamyka, bo się pobrudzisz, nie podnoś stołeczka, bo się podźwigniesz” — i staje się małym niewolnikiem. Dziecko musi biegać swobodnie, ruch i zabawa są mu potrzebne jak powietrze i jedzenie. Musi brać do rączek nieznane przedmioty, bo w ten sposób poznaje otaczający je świat. Zostawmy więc dziecku jak najwięcej swobody. Zachęcajmy do samodzielnego wykonywania prostych czynności. Niech nam pomaga, gdy je ubieramy, niech samo umyje rączki, włoży pan-

tofle, samo je. Oczywiście, że 2- czy 3-letnie dziecko nie będzie nam prawdziwie pomocne, ale pomoc taka ma znaczenie wychowawcze. Wyrabia w nim życzliwy stosunek do otoczenia, wzbudza chęć pomagania innym. Pomagając uczy się być pożyteczne, uczy się myśleć nie tylko o sobie ale także cieszyć się tym, że innym sprawiło przyjemność.

**DR A. MAŁUSZYŃSKA**

**Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.**

## JESZCZE SĄ DO NABYCIA

- Mroki rozjaśniają się** . . . . . 10.—zł  
(wspomnienia z zakonu o.o. salezjanów)
- Nam zapomnieć nie wolno** . . . . . 15.—zł  
(reportaże z lat okupacji o bohaterstwie i walce narodu polskiego)
- Piękna nasza Polska cała** . . . . . 15.—zł  
(zbiór reportaży z wędrowek po wsiach i miasteczkach Polski)
- Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu** . . . . . 12.—zł  
(różnie kształtują się stosunki między papieżem a Polską, w minionych wiekach i o tym pisze autor na podstawie dokumentów)
- Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI wieku** . . . . . 30.—zł  
(mało kto wie, że myśl tę rzucili wybitni przedstawiciele Oświecenia i to jest zagadnienie, które pisarz uwytkła w swej książce)
- Trzynasty stopień wtajemniczenia** , 5.—zł  
(alkohol i jego skutki, walka z pijactwem i o zdrowie ludzkie zagrożone alkoholem, zdopingowały autora do przystępnego opracowania tego problemu)
- Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować na adres:**  
**INSTYTUT WYDAWNICZY „ODRODZENIE”** Warszawa, ul. Wilcza 31.  
Książki wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.

**POZIOMO:** 1) przemawia z ambony, 7) wyspa z Hawanę, 8) to samo co kiwi, 9) osoba duchowna, 10) naczynia kuchenne, 11) rzęsa, 12) pozostałość po odciętej gałęzi, 14) krużganek okalający budynki klasztorne, 16) przypadek, zdarzenie, 17) siostra Balladyny, 18) transport, 20) złote albo srebrne nici używane do różnych ozdób, 22) przynęta, 24) kościół katedralny, 25) strój, szata, 28) wioska kaukaska, 29) duchowny, który otrzymał święcenia o jeden stopień niższe od święceń kapłańskich, 30) jednostka programu radiowego.

**PIONOWO:** 1) umowa, układ, 2) harbarium, 3) przeciwnik, 4) manewr z rozgrywki brydżowej, 5) miasto powiatowe nad Wisłoką, 6) uczeń kończący szkołę średnią, maturzysta, 7) głębokie rozmyślanie, 13) część całości, 16) droga pocisku, 18) przyczyzna, 19) miejsce triumfu Scypiona nad Hannibalem, 20) część stroju liturgicznego, 21) część teatru, 23) damski szal z futra lub piór, 24) głębia obrazu, 26) plemię, szczep, 27) rodzaj zupy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 44”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

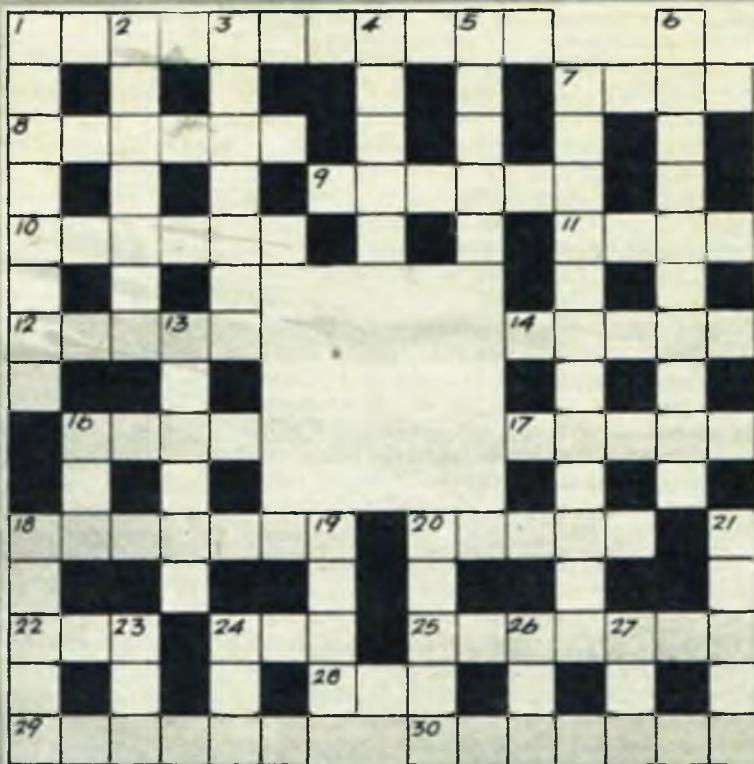
### OZDOBNY LICHTARZ

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 38

**POZIOMO:** kapłan, ołtarz, gumka, rajtar, apteka, aparat, haftka, Franciszkanin, palant, rokita, laweta, desant, aktor, kuran, Kanada. **PIONOWO:** korba, pajda, agawa, Nur, Oka, lapa, agent, zwada, Paria, rynna, twist, huzar, frank, kwiat, Polak, lewar, Natan, opera, Hawa, astma, akt, dok.

Nagrodę: **SPINKI SREBRNE** drogą losowania otrzymuje p. Jan Feliks Adamczak, Gdańsk-Stogi, ul. Sienna 52 m. 1.

KRZYŻÓWKA  
Nr 44





szych obserwacji nowoczesne kobiety najchętniej noszą turbany oraz... chusteczki. To nieprawda, że w chusteczce wygląda się nieelegancko, jednak musi być ona starannie dobrana do okrycia, może też być z zupełnie innego niż ono materiału, np. z zamszu lub... futra. Ta ostatnia

# ANTYKAPELUSZE

Od lat był kapelusz nieodłącznym atrybutem kobiecości. Moda na niego zmieniała się szybko, toteż strychy i zakamarki mieszkań zalegały stosy „panam”, „budek”, „piotrusiów”, „toczaków”...

Trzeba było mieć ich wiele, inny na każdą okazję. Z tego też powodu stał się tematem przysłów jak np.: zmienia sympatie tak często jak kobieta kapelusz. Był niewyczerpanym źródłem pomysłów dla satyryków. Przeglądając stare pisma kobiece często można natknąć się na rysunek przedstawiający damę udającą się do wód w mastodontycznym kapeluszu ozdobionym piórami, kwiatami, gniazdkiem z parą piskląt, trzymającą na smyczy pudelka, a w drugiej ręce klatkę z papużkami, obok zaferowany mąż, na którego z okien przedziału sypią się, jak gruszki z drzewa, pudła z kapeluszymi.

„Kobieta fatalna” — ideał pań lat trzydziestych — nosiła kapelusz mocno nasunięty na oko, do tego woalkę mającą dodać twarzy tajemniczego, nieodgadzonego uroku.

W czasie okupacji zszywano po prostu dwa brzegi szalika i powstawał w ten sposób ciepły, jak dla dziecka kapturek, wyglądało się w tym dziecinnie i niepopornie. Potem przyszła moda na kobiecy żołnierzy, w długich butach oficerkach — zadzierzastych i w zawadiackich beretach. A jeszcze później, upojone końcem wojny i stabilizacją żywiołowo nosiłyśmy kapelusze przeróżne od małych sportowych, do ogromnych z doskonałego fletu, w przesłicznych kolorach z miękkim opadającym rondem.

Niemniej jednak w ciągu ostatnich lat obserwuje się upadek rangi kapelusza. Co prawda zagraniczne żurnale coś tam lansują, w prasie krajowej od czasu do czasu wspomni się, że „ostatnią nowością” itd., rzadko jednak mignie nam na ulicy wytworna postać w wystrzałowym nakryciu głowy i najczęściej nie jest to kapelusz. Bo obecnie rzadko która kobieta go akceptuje. Jest bowiem dość kosztowny i nie zawsze dostosowany do obecnego stylu życia, pośpiechu. Żeby dobrze w nim wyglądać, musi być idealnie skomponowany z całą sylwetką, a wydaje się nam, że cechą charakterystyczną współczesnej sylwetki kobiecej są dwie siatki z zakupami symetrycznie umieszczone u obu jej boków. W tym więc wypadku kapelusz tkwiący na czubku głowy psuje kompozycję graficzną. Natomiast bardzo „na miejscu” jest on w kawiarni i na spacerze, ale już w kinie czy teatrze każą go nam zdejmować.

Mimo to zimą i późną jesienią trzeba coś na głowie nosić i jak wynika z na-

bardzo oryginalna i modna. Zamiast dość trudnego do zdobycia i zszycia futra można użyć na ten cel kawałków sztucznego misia. Wystarczy wybrać odpowiedniej wielkości trójkątny kawałek i podszyc go matową podszewą. Lśniącą jest zbyt śliska i może zsuwać się z głowy.

Zwykła chusteczka powinna być jednak unowocześniona, tzn. należy w złożoną na trójkąt włożyć cienki kawałek gąbki (0,5 cm grubości) o kształcie trapezu, którego podstawa wynosi ok. 30 cm, wysokość ok. 11 cm, a bok leżący naprzeciw podstawy ok. 22 cm. Gąbkę umieszczamy dokładnie pośrodku obydwu końców apaszki, tak, aby po włożeniu jej na głowę, trapez wypadł tuż nad czołem. Gąbkę przyszywamy do spodniej części chusteczki... i strój gotowy. Idealem byłoby posiadanie tzw. patronów (wykonanych z dość grubej siatki nylonowej, takiej, jak np. zasłony do okien przeciw muchom), w formie główki kapelusza. Na patronie można dowolnie drapować chusteczkę, lub kawałki trójkątnie wyciętych dżersejów, np. ze starych sfilcowanych swetrów. Ponieważ jednak nie mamy do dyspozycji patronów, zamiast nimi, można postawić się okrągłymi (uwaga — płaskie nie nadają się do tego celu) główkami od kapeluszy. Wystarczy obciąć równo rondo, po upięciu tkaniny na główce powstaje turban — nazwa ta jest być może zbyt preter-sjonalna, ale samo nakrycie proste i funkcjonalne. Turban można zrobić także z kawałków materiału pozostałego po uszyciu sukni, kostiumu lub palta. Otrzymamy wtedy komplet tak bardzo lansowany przez aktualną modę, której najważniejsze zalecenie brzmi: dodatki, tj. rękawiczki, torebka, pończochy, pantofle i kapelusz muszą być w tym samym co płaszcz lub sukienka kolorze.

(jr)



## SŁUCHAJ KAMILLI

ODPLAMIANIE SKÓRY  
(PŁASZCZY, KURTEK, WALIZ, TOREBEK ITP.)

Tłuste plamy ze skóry usuwa się papką z magnezji, zmieszanej z benzyną — rozpuszczalnikiem (ostrożnie z ogniem!). Zamiast białego proszku — magnezji, można użyć mąki ziemniaczanej. Na watkę nabiera się trochę papki i czyści nią plamy aż do zniknięcia tłustych śladów. Potem brudny proszek szczyści się.

Inne plamy i zabrudzenia można wywabić wodą z amoniakiem, a gdy to nie pomaga, trzeba użyć „Tri” (trójchloroetylen).

Jeśli cała skóra jest zniszczona i brudna, można ją wyczyścić denaturatem, a potem skórą z chleba. Niewiele to pomoże, ale zawsze nieco ją odświeży. Najlepiej z taką skórą poradzi sobie fachowiec, który odnawiając, ufarbuje ją na nowo. Odważni mogą próbować ufarbować skórę sami, odpowiednim kolorem „Wilbry” lub innej dostępnej farby do farbowania skór.

Skóry hyszczące można odnawiając — natłuszczać. Jest to bardzo pracochłonne, ale daje widoczne rezultaty. Skóra jest jak nowa. Najlepszym środkiem do natłuszczenia płaszczy i kurtek skórzanych jest mieszanina, pół na pół oleju rybcinowego i dobrej pasty do obuwi. Na kuchenkę elektryczną kładziemy płytkę azbestową, na niej stawiamy metalową puszkę lub inne naczynie, do którego najpierw dajemy pastę do obuwi, a potem tyle samo rybcyny. Podgrzaną, jeszcze ciepłą mieszaniną smaruje się skórę z pomocą miękkiej szmatki, możliwie jak najrównomierniej po całej skórze.

Po kilku dniach po tym zabiegu, gdy już skóra dobrze wyschnie — nie przy piecu! — i smarowidło w nią wsiąknie — ścieramy nadmiar tłuszczu kawałkiem wełny lub wołjoku. To ścieranie i doprowadzanie do połysku trwa dość długo, ale można sobie pracę ułatwić, posypując skórę w czasie polewania — talkiem kosmetycznym.

### CZYSZCZENIE KURTEK ZAMSZOWYCH

„Zamszem” nazywa się potocznie każdą skórę o matowej powierzchni. Matowe są jednak nie tylko skóry zamszowe, ale i welurowe. Różnica polega na rodzaju surowca i sposobie garbowania. Skóry zamszowe są poddawane garbowaniu tłuszczowemu (tranem) i szlifowane po obu stronach: wyrabia się je ze skóry sarni i jeleni. Po garbowaniu mają one naturalny kolor kremowy i najczęściej nie są barwione; robi się z nich m. in. rękawiczki, tzw. renifery. SKÓRY WELUROWE są zwykle wytwarzane ze skóry cielęcej, świńskiej, owczej i koziej. Garbuje się je, używając soli chromu i szlifuje od strony wewnętrznej.

DERME, która imituje zamsz i jest nazywana „sztucznym zamszem” wyrabia się z plastykowanego polichloroku winylu, zwykle na podkładzie tkaniny. Jest ona mało odporna na niskie temperatury. Ostatnio doporność tę zwiększa się przez stosowanie w produkcji różnych plastyfikatorów.

Jeśli kurtka jest ze skóry zamszowej, można ją czyścić roztworem płatków mydlanych w wodzie o temp. ok. 40 st. C. gąbką lub szczotką o miękkim włosiu. Zamiast płatków można stosować detergenty np. „Mersapon” lub „Ixi”. Wymytą kurtkę splukuje się szczotką zwilżoną czystą, letnią wodą; wieszka na wieszaku i suszy w temp. pokojowej, a po wyschnięciu, lekko szlifuje drobnym papierem ściernym, oczyszczając na koniec szczotką z miękkiego włosia.

Wyroby z dermy czyści się i odświeża podobnie jak wyroby ze skór zamszowych, ale nigdy nie wolno stosować rozpuszczalników jak benzyna czy „Tri”, gdyż mogą one rozpuszczać i wymywać plastyfikatory, powodując twarzenie zamszu.

Obecnie są dość modne płaszcze, torebki, kurtki itp. z tzw. skaju. SKAJ jest jednym z plastyków i myje się go zwyczajnie wodą z mydłem lub z „Ixi”, a potem płucze zimną, czystą wodą. Na koniec wyciera do sucha, najlepiej ręcznikiem frotté dobrze spranym i wsiakliwym.

KAMILLA

## Dania

## półmieszne

Nie tylko u nas, ale wszędzie na świecie mięso, jako źródło białka, należy do najdroższych produktów. A bez białka — ani rusz. Częściowo można go zastępować białkiem roślinnym, ale jednak uzupełnienie białkiem zwierzęcym jest konieczne. Naturalnie, że białko zwierzęce, to nie tylko mięso, czy ew. drób, to także ryby i podroby, jaja i sery...

Bez mięsa też można żyć, jak dowodzą tego jarosze i wegetarianie, z których wielu dożywa sędziwego wieku. Np. prawie że sto lat miał G.B. Shaw, który był absolutnym wegetarianinem i pogardzał tymi „co to jadają trupy”, a umarł „przez przypadek” po nieszcześliwym złamaniu nogi.

Nie namawiamy ani do jarosostwa, ani do wegetarianizmu, ale — choćby ze względu na nasze kieszenie, namawiamy do oszczędniejszego spożywania mięsa.

Mięso nie jest po to, aby się nim najęść. Najęść trzeba się węglowodanami (ziemniaki, potrawy mączne, kasze itp.), a nie białkiem. Toteż dla przykładu — kilka przepisów na potrawy półmieszne.

## ZUPA FASOLOWA NA MIĘSIE

50 dkg jarzyn (marchew, pietruszka, seler, pory, cebula, papryka czerwona i zielona) — umyć, obrać, opłukać, pokrajać w paski lub zetrzeć na grubej tarce.

15 dkg ziarn suchej fasoli wypłukać, namoczyć na noc, a rano ugotować w tej samej wodzie. Dodać do fasoli 40 dkg mięsa (wołowe, wieprzowe), pokrajane w kostkę i 1–2 grzybki suszone. (Gdy ugotują się, wyjąć je i drobno posiekać, a potem włożyć do zupy z powrotem). Warzywa dolożyć do zupy, gdy mięso już będzie prawie miękkie. Po ok. 10 minutach gotowania się jarzyn, dolożyć jeszcze 4–5 ziemniaków obranych i pokrajanych w kostkę oraz ok. 5 dkg drobnego makaronu (krajanka lub gwiazdki). Po ok. 20 minutach dalszego gotowania, wszystko już powinno być miękkie. A wtedy zupę doprawiamy, dodając szklankę śmietany, soli, pieprzu lub papryki, a gdy już ta zupa, a raczej posiłek jednodaniowy będzie na talerzach, wtedy można każdą porcję posypać po wierzchu siekaną natką pietruszki.



Jest to danie, które świetnie się nadaje do gotowania w szybkowarze. W nim powinno się gotować ok. 30 minut fasole razem z mięsem. Jeśli mamy szybkowar krajowy, to niestety, ale po tych 30 minutach powinniśmy resztę dodatków gotować tylko pod pokrywką, a nie pod ciśnieniem, gdyż polskie szybkowary są nieznacznie zaopatrzone (może nie wszystkie!) w uszczelkę, która potrafi „nadać” potrawie bardzo przykry zapach i — rzecz jasna, zupełnie smak potrawy popsuć. A więc po ugotowaniu fasoli z mięsem pod ciśnieniem, zdejmujemy pokrywkę szybkowaru, usuwamy uszczelkę, wkładamy warzywa i inne dodatki po kolei, i już tylko przykrywamy nie nazbyt szczelnie garnek pokrywką.

## CYNADERKI Z KASZA PERŁOWA

Ok. 40 dkg cynaderek np. wieprzowych, opłukać, obrać z tłuszczu, obgotować, zmieniając dwukrotnie wodę. Wywar odlewać. Obgotowane cynadereki ostudzić. Tłuszcz pokrajać i stopić na wolnym ogniu. 4 cebule, drobno posiekane, podsmażyć na tłuszczu. Cynadereki obrać z błonki i drobno pokrajać, wrzucić do podsmażonej cebuli i dusić pod przykryciem na wolnym ogniu, podlewając w razie potrzeby wywarem lub rosółem oraz szklanką mleka. Wywaru z warzyw lub rosółu np. z koncentratu, potrzeba ok. 1 szklanki. Gdy cynadry będą miękkie i zaprawiamy 1,5 łyżką maki, by sos zagęścił. Po zagotowaniu odstawiamy cynadry z ognia, solimy, doprawiamy pieprzem do smaku i ... mieszamy z 3 szklankami ugotowanej na sypko kaszy perłowej. Wykładamy na półmisek i posypujemy zieloną, siekaną natką pietruszki. Podawać z surówkami.

## GULASZ SEGENYŃSKI Z PUSZKI

Najpierw przyrumienić 20 dkg, czyli ok. 1–5 cebul na łyżce tłuszczu, potem dodać do tego 1 kg kapusty kiszonej i razem dusić. W tym czasie otworzyć puszkę (25 dkg konserwy turystycznej wieprzowej), wyjąć konserwę, pokrajać ją w plasterki i dodać do kapusty. Dolożyć też 3 łyżki pasty pomidorowej i zagotować. Łyżkę maki zarumienić na łyżce tłuszczu, doprawić solą, pieprzem i odrobiną cukru oraz sproszkowaną czerwoną papryką. Wszystko razem wymieszać, raz zagotować i podawać z ziemniakami, najlepiej pieczonymi w piekarniku lub gotowanymi w lupinach. Można też podawać z kaszą na sypko, albo z ryżem.

## ZAPIEKANKA Z MAKARONU I KIELBASY

35 dkg makaronu (turki, spaghetti) zagotować we wrzącej wodzie, osolić, odcedzić i wymieszać z łyżką tłuszczu oraz z 25 dkg kielbasy, obranej ze skórki, pokrajanej w talark lub w kostkę.

Kamionkę, szkło żaroodporne lub rondel wysmarować (dno i boki) tłuszczem, wysypać tartą bułeczką, napieścić makaronem, wymieszać z kielbasą. Rozbić 2 jajka w szklance mleka i robiąc doleczek na powierzchni makaronu wlać powoli tę mieszaninę. Po wierzchu posypać ok. 5 dkg tartego, żółtego sera. Wstawić do nagrzanego piekarnika lub upiec w prochu. Podawać z sokiem pomidorowym i surówkami.

## „TRWAŁA” w domu

Hania O. prosi o radę, jak ma sobie zrobić trwałą ondulację w domu.

No cóż? Zaczniemy od tego, że „trwała niemożliwa”, teraz zdarzają się nawet wypadki, że do fryzjerów przechodzą klientki prosząc, by im włosy „odkręcić”, bo chciałyby mieć gładkie, a nie kręcone, choć je takimi naturą obdarzyła.

Poza tym najlepiej zrobiona „trwała” zawsze trochę niszczy włosy. Niemień, nie mogę Ci, Haniu, nie przyznać racji, że włosy po trwałej o wiele łatwiej i ładniej można ułożyć (o ile się umie!), że trwała tłuste włosy wysusza, a wtedy są bardziej puszyste...

Do zrobienia trwałej trzeba mieć „płyn do trwałej ondulacji”, który można kupić w każdej drogerii, jest stosunkowo tani (na ogół kilkanaście złotych), a przy tym jest zaopatrzony w dokładny przepis jak go używać i jak zrobić trwałą.

Masz rację Haniu, gdy piszesz, że „fryzjerzy biorą za drogę za trwałą ondulację — około 100–120 zł” (na prowincji zwykle taniej), a więc ta różnica cen między płynem do trwałej, a trwałą u fryzjera najbardziej Cię zachęca do wyko-

nięcia trwałej w domu, we własnym zakresie. Naturalnie, że to nie trwałego. Znam wiele pań, które same sobie własnoręcznie robią trwałą i jeszcze obsługują rodzinę. O wiele trudniej jest się ładnie uczesać po trwałej, przynajmniej pierwsze dwa, trzy razy. Z tym lepiej iść do fryzjera — dobrego fachowca.

Aby robić trwałą w domu, trzeba mieć prócz płynu — 40 do 60 sztuk wałków drewnianych, zaopatrzonych w gumki do przytrzymywania włosów. Wałki najczęściej używane, mają średnicę 8–12 mm, ale do skręcania włosów z tyłu głowy stosuje się wałki cieńsze 3–6 mm.

Przebieżny jest też albo czepek plastikowy, albo chusteczka z plastiku do przewiązania głowy już z nawiniętymi włosami na wałki. Czasem stosuje się też papierki, które ułatwiają nawijanie włosów bardzo króciutkich.

W skład płynu do trwałej ondulacji wchodzi kwas tioglikolowy oraz amoniak. Poza tym trzeba mieć „utrwalacz” (słabą wodę utlenioną), który — jak sama nazwa wskazuje, utrwala to, co zdziałał „płyn do trwałej”.

Włosy przed trwałą muszą być bardzo starannie umyte, no tłuste nie poddają się działaniu kwasu tioglikolowego.

Trwałej lepiej nie robić na suche włosy, ale na dobrze wytarte suchym, ciepłym ręcznikiem, po umyciu. Wilgotne włosy lepiej wchłaniają płyn.

Włosy na głowie trzeba podzielić, odgarniając boki i przód, a zaczynać od nawijania na wałki części środkowej z tyłu głowy. Pasma bierzemy niewielkie, moczymy je, nawilżając płynem z pomocą wałki; — równo nawijamy na wałek, jeden za drugim, do dołu. Na końcu nawija się włosy na skroniach. Po nawinięciu wszystkich włosów, zwilża się je ponownie płynem do trwałej.

Uważać by wszystkie były równomiernie nawilżone, ale by płyn nie atakował skóry. Jeśli spłynie na skórę, trzeba go zebrać wałką. Teraz powinno się natożyć na głowę pergaminowy kapturny, na niego plastikowy lub gumowy czepek.

Przy normalnych włosach czas trwania skręcania się loków wynosi ok. 30 minut. Na ogół jednak trwała trzyma się krócej. Włosy są zniszczone taplowaniem, farbowaniem, słońcem, tak że nieraz wystarczą „trzymać trwałą” 15–20 minut. Po tym czasie sprawdza się stopień skręcenia włosów. Jeśli jest dostateczny, to utrwała się to skręcenie wodą utlenioną (0,5 do 1-procentową). Po kilku minutach odwijają się włosy, znowu je utrwała resztą tejże wody utlenionej i od razu dokładnie płucze ciepłą wodą.

Do rozmaitych rodzajów włosów dobiera się różne płyny do trwałej. Ale to już może określić tylko dobry fryzjer. Na ogół jednak płyny będące w sprzedaży służą do trwałej z dobrym skutkiem.

Ostatnio zaczynają docierać do nas kremy do trwałej, o wiele wygodniejsze niż płyny. Ale jeszcze w handlu bardzo o nie trudno.

Naturalnie, że trwała niszczy zawsze trochę farbę. Dlatego po trwałej trzeba w jakiejś 2–3 tygodnie, gdy włosy „odpoczną”, farbować je na nowo.

Przy słabych, delikatnych włosach uważać, by nigdy nie robić trwałej „na trwałej”, czyli odczekać i robić ondulację dopiero wtedy, gdy włosy już odrosną i razem z poprzednią trwałą zostaną obcięte. Tym łatwiej to teraz realizować, że gładkie włosy, jak już pisałam, są najmniej niszczące, szczególnie dla młodych dziewcząt.

BELLA

## Co na obiad ?

- 1) Rosół z makaronem i siekaną natką pietruszki. Sztuka mięsa zapiekana w sosie (np. beszamelowym). Ziemniaki. Kalafior z masłem i bułeczką tartą. Ogórek kiszony. Kompot ze śliwek.
- 2) Zupa szczawiowa z jajkiem. Kotlety z ryby morskiej. Ziemniaki puree. Sałatka krucha ze śmietaną. Budyń czekoladowy z dżemem.
- 3) Żurek z ziemniakami i zieleciną. Potrawka cielęca z ryżem. Surówka z marchwi i jabłka. Racuchy z cukrem pudrem.
- 4) Zupa pomidorowa z ryżem. Ozór wołowy z sosem chrzanowym, ziemniaki, buraczki lub ćwikła. Owoce.
- 5) Zupa śliwkowa z kluseczkami (ew. makaron). Zapiekanka z ziemniaków i jajek, zapieczona z żółtym serem. Fasolka szparagowa z masłem i bułeczką. Surówka z pomidorów. Kompot z mieszanych owoców.
- 6) Zupa kalafiorowa z makaronem. Zrazy w sosie śmietanowym, kasza gryczana lub perłowa. Sałatka z kapusty. Kisiel.
- 7) Zupa z zielonego groszku (np. z koncentratów) z grzankami. Pieczeń wołowa, makaron lub ew. frytki. Buraczki. Surówka z mieszanych warzyw. Mus jabłkowy z biszkoptami.

# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

**Pani Ewa Z. z Mińska Maz.**

Samym rozumem faktu zmartwychwstania ciała udowodnić nie możemy. Cała nasza pewność opiera się na powadze Pisma św., czyli możemy argumentować podobnie, jak Chrystus w rozmowie z saduceuszami: „A nie czytaliście, co o powstaniu umarłych powiedziane jest przez Boga mówiącego wam: „Jam Bóg Abrahama i Izaaka i Bóg Jakuba. Bóg nie jest Bogiem umarłych, ale żywych” (Mat. 22, 29—31). Gdzie indziej Chrystus zapewniał: „Wszyscy co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego. I ci, którzy dobrze czynili, wyjdą na zmartwychwstanie życia, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie „sądu” (Jan 5, 28—29). Owo „zmartwychwstanie życia” przyobieciał tym, co przyjmują Eucharystię: „Kto pożywa ciało moje i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostateczny” (Jan 6, 57).

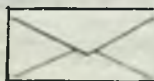
Na idei zmartwychwstania umarłych opiera się całe życie chrześcijańskie. Dlatego Ap. Paweł powiada, że chrześcijanie wierzący w zmartwychwstanie byliby nędzniejsi niż wszyscy niewierzący, ponieważ starają się żyć skromnie i uczciwie w nadziei chwaly wiecznej, a właściwie należałoby „używać światła póki służą lata” (Ap. Paweł wyraził to inaczej: „Jedźmy i pijmy, bo jutro pośniemy” (1 Kor. 15, 32).

Tak więc nauka o zmartwychwstaniu ciała należy do dziedziny religijnej wiary. Kto tę prawdę chrześcijańską odrzuca, nie jest chrześcijaninem, a tym bardziej katolikiem. Pozdrawiamy.



**Pani Maria Skrzecz z Gorlic**

Wyraz antyfona pochodzi z greckiego słowa „antifonein” — śpiewać na przemian. Pieśń „Witaj Królowo” jest antyfoną przetłumaczoną z łacińskiej antyfony „Salve Regina” ułożonej przez niemieckiego mnicha z XI w., Hermana z Vongena (zm. 1049 r.). Śpiewa się ją podczas pogrzebów ze względu na ostatnią zwrotkę mówiącą o losie człowieka po śmierci: „A Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twego, po tym wygnaniu nam okaż”. Pozdrawiamy.



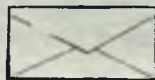
**Pani H. N. z Warszawy**

Rozróżnienie pomiędzy prawdą obiektywną a prawdą subiektywną nie jest przejawem sofistyki, lecz odbiciem rzeczywistości. Umysł ludzki nie znosi fałszu i kłamstwa, gdy więc jakiś człowiek mocno obstaje przy

czymś, co jest oczywistą nieprawdą dla wszystkich pozostałych ludzi, nie wolno nam zaraz mówić, że jest albo straszliwie przewrotny, albo kompletnie dumny. Po prostu posiada własną, swoją tylko (subiektywną) prawdę. Oczywiście, że istnieją na świecie ludzie przewrotni, o złej woli, którzy na czarne mówią białe, lecz to nie jest dziedzina prawdy, a raczej moralnej uczciwości.

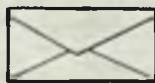
Zgoda, że w starożytności greckiej obiektywną prawdę o ziemi głosił Arystoteles z Samos, a Ptolomeusz głosił obiektywną nieprawdę (że ziemia stoi, a słońce się obraca). Jednakże nie wolno z tego wyciągać wniosku, że Ptolomeusz był kłamcą i fałszerzem. On również mówił prawdę, lecz swoją własną, opartą na osobistych badaniach i obserwacjach. Mikołaj Kopernik odrzucił teorię Ptolomeusza, lecz nie nazwał jej kłamstwem. Była to jedynie pomyłka lub błąd.

Podobnie się dzieje w dziedzinie religijnej. Tyle mamy różnych wyznań, Kościołów i religii nie dlatego, że ludzie są przewrotni, podli, kłamliwi, lecz dlatego, że szukają prawdy tej najprawdziwszej. Mylą się przy tym i błądzą, lecz niemniej zasługują na szacunek z powodu wysiłków w szukaniu prawdy. Pozdrawiamy.



**Stała Czytelniczka z Łukowa.**

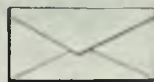
Jeszcze przed pół wiekiem tradycyjne powitanie chrześcijańskie „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” dało się często słyszeć po wioskach i miasteczkach polskich nie tylko odnośnie do księży, lecz i do ludzi świeckich. Najczęściej występowało to przy wchodzeniu do zagrody, domu czy mieszkania chrześcijanina. Tym pozdrowieniem rozpoczynają się listy jeszcze w naszych czasach. Po wioskach i miasteczkach polskich wita się tak obecnie tylko ksiądz i to wtedy, gdy idzie w sutannie. Oczywiście wystarczy go tak pozdrowić tylko przy pierwszym spotkaniu w danym dniu. Powoli jednak ten głęboko religijny zwyczaj zanika. Mówi się powszechnie obojętne „Dzień dobry”. Stanowi to wyraz kurczenia się wpływów religii na życie społeczno-publiczne. To kurczenie się nazywamy laicyzacją, czyli zeświecczeniem. Po prostu jest taki zwyczaj, przeciw niemu zaś iść znaczy to samo, co płynąć rzeką pod prąd. Pozdrawiamy.



**Pani Jolanta Nowicka z Wrocławia.**

Wyrażenie „ancykryst” jest błędne. Poprawnie słowo to brzmi „antychryst”, a skła-

da się z dwóch części: z wyrazu łacińskiego „anti” — przeciw oraz „Christus” — Chrystus Jezus. Pismo św. w kilku miejscach mówi „antychryści” względnie „fałszywi chrystusi” w związku z końcem świata, względnie ze zburzeniem miasta Jerozolimy. (Mat. 24, 24; 1 Jana 2, 18; 4, 2—3). Ap. Paweł mówi o „człowieku grzechu, synu zatracenia, który się sprzeciwia i wynosi ponad wszystko, co zowią Bogiem albo co odbiera cześć boską, także zasiądzie w świątyni Boga, podając się za Boga” (2 Tesal. 23—5). Na pewno nie chodzi tutaj o wcielenie diabła (lucyfera), lecz nie wiadomo czy pod „człowiekiem grzechu” należy rozumieć postać indywidualną, czy też zbiorowość ludzką. Nie ulega wątpliwości, że Nowy Testament zaczerpnął ideę „antychrysta” ze Starego Testamentu (Iz. 14, 13—14; Ezech. 28, 2 i 8; Dan. 11, 36), który wprowadzie nie posługuje się wyrażeniem „antychryst”, lecz przedstawia funkcje przypisywane w Nowym Testamencie antychrystowi, a zwłaszcza walkę z wiarą w jednego prawdziwego Boga. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.



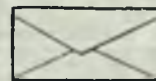
**P. Mańczak**

— sprawę przekazaliśmy do Rady Kościoła i mamy nadzieję, że będzie załatwiona pozytywnie.



**P. Z. Dudek**

— cieszy nas Pani gorliwość, ale gorliwość ta nie powinna być powodem zamykania oczu na to wszystko, co wokół się dzieje. Jako chrześcijanie powinniśmy interesować się wszystkim, co dotyczy chrześcijaństwa, a nie zamykać się na własnym, ciasnym podwórku.



**Pan Józef R. z Puław.**

Modlitwę „Anioł Pański” zapoczątkowało tzw. dzwonienie tureckie, czyli specjalne modlitwy odmawiane codziennie w porze południowej na odgłos kościelnych dzwonów. Modły owe nakazał papież Kalikst III (1445—1458) dla uproszenia zwycięstwa nad Turkami zagrażającymi Włochom i papieżstwu. Powiązano tę praktykę ze znanymi od XIII wieku modłami wieczornymi odmawianymi po miastach na głos dzwonu sygnalizującego porę gaszenia ognia po domach. Odmawiano wtedy przeważnie trzy razy nową modlitwę: „Zdrowaś Maryjo”, która wtedy kończyła się na słowach: „i błogosławiony owoc żywota Twego, Jezus Chrystus. Amen.” (Dalszy ciąg tej modlitwy: „Święta Maryjo... módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen” dodano dopiero w XVI wieku). Obecną formę modlitwy „Anioł Pański” spotykamy po raz pierwszy w jednym z rzymskokatolickich katechizmów wydanym we Włoszech w 1560 r. Pozdrawiamy.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie” Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,5 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,5 £ A, 20,4 £ E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Jedna z peryferyjnych uliczek



Park i muszla koncertowa

Mało kto wie, że Busko-miasto jest jednym z najstarszych miast polskich, ponieważ prawa miejskie uzyskało już w r. 1287 od księcia krakowskiego Leszka Czarnego. Ale wiadomości o Busku pochodzą z czasów jeszcze wcześniejszych, bo z lat 1180—1185, gdy norbertanki miały tu swój klasztor i ich własnością było Busko, aczkolwiek jako uzdrowisko, dało się poznać dopiero po odkryciu bogatych źródeł siarczano - słonych, nadających się świetnie do leczenia niektórych chorób. Nastąpiło to dopiero w początkach XIX w., mimo że sól eksploatowano tu już za czasów Stanisława Augusta.

W 1918 r. został otwarty pierwszy zakład leczniczy dla dzieci. II wojna światowa zniszczyła prawie całkowicie Busko. Od 1945 r. ulegało ono ciągłej rozbudowie. Możliwości, jakie otrzymali mieszkańcy na budowę prywatnych pensjonatów zostały w pełni wykorzystane. Dzięki temu, że w sukurs dotacjom państwowym na rozbudowę uzdrowisk przyszły i kapitaliki prywatne.

Jakkolwiek, wysiadających z autobusu podróżnych i kuracjuszy przerazić może iście prowincjonalny dworzec autobusowy i rolniczo-usługowy charakter miasteczka, to już po paru krokach i minięciu kilku uliczek, wchodzi się na piękną, ukwieconą aleję prowadzącą do tzw. lazienek i niedużego parku.

Rozbudowa uzdrowiska wpływa i na rozwój miasta. Dziś liczy ono około 10 000 mieszkańców, posiada 2 szkoły podstawowe, 2 zawodowe, liceum i studia nauczycielskie. Ocalały również zabytkowe kościoły i kilka XVIII-wiecznych kamieniczek. Przesłaniają je jednak nowe bloki mieszkalne tak charakterystyczne dla naszych czasów.

JANUSZ CHODAK



# BUSKO - ZDRÓJ

Busko — dworzec PKS



Busko — uzdrowisko — lazienki

